Nr. 20. Lwów — Sroda dnia 25 Stycznia **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] reklamy dla balów, odczytów, koncertów, spisy składek, [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę zagraniczną przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy pod kroniką wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: Nawr. ś. Pawła — Tacyanny M. | Jutro: św. Polikarpa — Hermolusa | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 45, Zachód „ 4 m. 42 | Długość dnia godzin 8 min. 57, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Nowa sesya Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia 23 b. m.:

Jutro otwarta będzie Rada państwa. Baron Gautsch wypowie długą mowę o sytuacyi, o czesko-niemieckim sporze i o zadaniach rządu, który spodziewa się od parlamentu czynnej pomocy, nie zaś stanowiska wyczekującego, nie rezerwy. Zaraz po objęciu rządów przez barona Gautscha zaczęto w sferach niemieckich zgadywać, jaki kierunek wytknie on sobie: klerykalny, czy też postępowy? Pod tym względem mowa prezesa gabinetu zapewne nie zaspokoi ciekawości, bo takiej kwestyi w państwie nie ma i być nie może, ponieważ klerykalizm i postępowość nie tworzą sprzeczności. Taka kwestya istnieje tylko w kołach niemieckich, w których wytworzyła się walka między chrześcijańskimi socyalistami z jednej strony a ludowcami i postępowcami z drugiej. Jest to sprawa zbyt małego znaczenia, aby całe państwo, zwłaszcza w swem teraźniejszem położeniu, miało się nią zajmować. Samych „konieczności“ państwowych, uznawanych za konieczności tak samo przez Luegera, jak przez Derschattę, jest tyle, że gdyby Rada państwa chciała pracować bez wytchnienia, to zaledwie byłaby się z niemi uporała. Dość przypomnieć, że na stole izby pojawią się: taryfa celna, ugoda z Węgrami, traktaty handlowe, ustawa o rekrutach, reforma służby wojskowej, ustawa o zapomogach, reforma administracyjna itd. — wszystko rzeczy zaniedbane, bardzo pilne, a wymagające sporo czasu na gruntowne opracowanie. Gdzie tu myśleć o jakichkolwiek kierunkach klerykalnych, postępowych, które w tym wypadku znaczą tyle, co bezwyznaniowe, czy jakichś innych! A czy mało potrzeba będzie zabiegów o to, aby z porządku dziennego dało się uprzątnąć 181 wniosków nagłych! Są między nimi takie, których wycofanie zależy od kaprysu deputowanych zgoła nieobliczalnych. Wszakże w Radzie państwa zasiada aż 26ciu posłów dzikich, nie licząc 14tu schoenererowców, z którymi nie są możliwe żadne układy. Oprócz dzikich i schoenererowców, oprócz dwóch radykałów czeskich, a jednego polskiego, znajduje się w izbie deputowanych dziewiętnaście stronnictw, z któremi w każdej sprawie trzeba się osobno układać, a zawsze pod groźbą obstrukcyi. Co to za praca, o tem trudno mieć pojęcie, jeżeli się nie brało udziału w tej niewdzięcznej robocie. Na żaden kierunek polityczny po prostu nie ma czasu; z konieczności trzeba postępować od wypadku do wypadku.

Głoszą tu, że w swej jutrzejszej mowie baron Gautsch potrąci o noworoczne przemówienie hr. Tiszy, które w swoim czasie ubodło wielu przedlitawskich polityków. Przypominam więc, że wówczas hr. Tisza tak się odezwał do składających mu noworoczne życzenia członków stronnictwa rządowego: „W tym ciężkim, krytycznym momencie, wobec stosunków, które żywo obchodzą naród węgierski, potrzeba więcej, niż kiedykolwiek stosownej siły, aby odpowiednio występować we wszystkich ważnych kwestyach i osiągnąć to, co powinno być ambicyą każdego prawdziwego, a myślącego Węgra; musimy mianowicie dążyć do tego, aby punkt ciężkości monarchii habsburskiej, mającej jeszcze do spełnienia wielką historyczną misyę, — tej monarchii, której trwanie i siła jest dla nas kwestyą życia — co raz bardziej przesuwał się na węgierską stronę, tkwił w węgierskim narodzie, i żeby na wszystkie czyny monarchii coraz stanowczej wpływały pojęcia węgierskie, wielkie cele naszej ojczyzny, wielkie interesy Węgier“.

Te słowa hr. Tiszy wprawiły jego słuchaczy w nadzwyczajny zapał. Długo brzmiały oklaski, długo wołano: Eljen! Ale w Austryi obraziły te słowa bardzo wielu. Jak to? — mówiono — Węgrzy chcą żyć i rozwijać się naszym kosztem? Wziąć nas w niewolę, narzucić nam swe pojęcia, kazać nam pracować dla jakichś tam ich celów i interesów? W tem nasza historyczna misya, aby z Austryi zrobiło się wielkie węgierskie mocarstwo?

Otóż dla uniknienia interpelacyi baron Gautsch podobno włoży w swą mowę ustęp, który będzie odpowiedzią na to, co hr. Tisza nazwał ambicyą każdego prawdziwego Węgra. Jeżeli tak się stanie, będzie to już nie pierwsza rozmowa hr. Tiszy z austryackimi szefami gabinetu w przytomności deputowanych. Ale co znaczy choćby najdzielniejsza odpowiedź? Tisza powiedział, co jest ambicyą każdego prawdziwego Węgra. Czy po stronie austryackiej jest rzeczywista, czynna ambicya nie dać się Węgrom? Od lat siedmiu w żadnej dziedzinie niepodobna znaleźć na to najmniejszego dowodu. Odpowiedź, którą baron Gautsch da hr. Tiszy (jeżeli ją da), przyjmie izba oklaskami i na tem wszystko się skończy, a potem znowu, jak Syzyf, będziemy do góry toczyli kamień porozumienia czesko-niemieckiego, mając natchnione przeszłością poczucie, że przed samym szczytem kamień nam się wymknie i w dół potoczy. Właśnie baron Gautsch ma zapowiedzieć, że wdroży narady czesko-niemieckie w Pradze z uprzejmem pośrednictwem namiestnika i marszałka krajowego. Ma powstać stała komisya, która będzie radziła i radziła. Oby się tym razem udało!

Rosya przedrewolucyjna.

Znane są czytelnikom z wczorajszych telegramów wypadki w Petersburgu. Nie można ich nazwać początkiem orężnej rewolucyi. Lud nie walczył z wojskiem; gdzie niegdzie klękał przed niem, prosząc jak o łaskę, aby mu wolno było dostać się — już nie do cara, który przebywał w odległem o 26 kilometrów od stolicy Carskiem Siole — ale do ministra ks. Swiatopełka-Mirskiego i wręczyć mu znaną petycyę; gdzie niegdzie kozacy siekli lud nahajkami, płazowali szablami, podobno nawet tu i ówdzie rozległy się salwy, gdzieś poprzeciągano poprzek ulicy druty, aby kozacy nie mogli szarżować, gdzie indziej próbowano zbudować barykadę. Oczywiście, są ranni, niezawodnie są także zabici — niektóre prywatne, a więc wątpliwe telegramy podają liczbę ofiar dość znaczną — ale bądź co bądź poważnej walki nie było. Cyfrę strejkującego tłumu robotniczego różnie określają: jedni mówią, że było 96.000, inni, że 130.000. Gdyby mniejsza była prawdziwą, już przedstawiałaby taką siłę, z którą nie dałaby sobie rady cała petersburska załoga, licząca 12 pułków pieszych, dwie dywizye konne i trzy brygady artyleryi. Tembardziej nie pokonaliby tego tłumu kozacy — ta dzika hałastra, odważna tylko wtedy, gdy ma przed sobą bezbronnych, a umykająca jak zające przed groźną nawałą. Rząd wyprowadził na ulice tylko kozaków, żandarmów, ułanów i piesze bataliony, pełniące służbę przy twierdzy. Gwardyi nie wyprowadził. Była to więc siła zbrojna tak nieliczna, że tłum mógłby ją stratować. Widocznie przywódzcy jego nie chcieli tego; jak widać ze wszystkiego, co w Rosyi się dzieje, nie leży w planie dowódzców rewolucyi zacząć już walki na noże. Niedzielne w Petersburgu wypadki uważamy tedy za dalszy ciąg demonstracyi, której objawy są ciągle potęgowane. Niezaprzeczenie, w roznamiętnieniu zapomnieli niektórzy w tłumie o powziętym z góry zamiarze i podnosili na kozaków drągi, strzelali do nich z rewolwerów. Ale ogólny przebieg wypadków każe powiedzieć, że bitwy nie chcieli robotnicy. W tem jest myśl polityczna i wojskowa — obie roztropne. Trzeba z jednej strony pokazać wszystkim, że nie naród wytacza krew z obrońców despotyzmu, lecz przeciwnie, bezbronny, proszący, daje swoją; z drugiej strony trzeba zachować tych obrońców despotyzmu w trwożliwej niepewności, co będzie, jeżeli ten lud przestanie prosić, a zacznie walczyć orężem? Nadto, petersburskie wypadki były z pewnością obliczone na wrażenie, jakie powinny sprawić w całej Rosyi, we wszystkich miastach i wszystkich wioskach, z których pochodzą petersburscy robotnicy i w których mieszkają ich żony i dzieci. Bo trzeba wiedzieć, że warstwa robotnicza w Rosyi nie jest tak oderwana od ziemi, jak w innych krajach. Każdy robotnik jest zarazem gospodarzem, albo chałupnikiem w swojej wsi, musi do niej co roku na pewien czas wrócić, musi od swej gminy otrzymać urlop, aby wyjść na zarobek; jest więc przykuty (ustawą z r. 1861-ego) do swojej wsi i nawzajem ona się nim interesuje. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie wrażenie na rosyjskich chłopach sprawi wiadomość, że oto w Petersburgu strzelano do robotników, którzy nawet się nie buntowali, jeno chcieli poskarżyć się carowi na krzywdy, doznawane od policyi. Tak więc obmyślono te demonstracye dobrze, ale czy dobrze wykonano, to rzecz inna. Kto tłumy powołuje do podobnych wystąpień, ten nigdy nie wie, jak to się skończy, czy nie pójdzie opacznie i czy nie zajdzie dalej, niż trzeba. Budowanie barykad, rozwijanie czerwonej chorągwi, ucieranie się z kozactwem — to wszystko, jak sądzimy, nie należało do programu.

A mówimy o programie dlatego, że p. Struve, redaktor *Oswobożdienija*, wychodzącego teraz w Paryżu, zapowiedział w rozmowie z tamtejszymi dziennikarzami, że według planu rosyjskich konstytucyonalistów, muszą nastąpić tłumne demonstracye robotników przeciw systemowi czynowniczemu „Naszej akcyi rewolucyjnej — mówił on — nie można porównywać z francuskimi wypadkami z r. 1789-ego, raczej jest ona podobna do niemieckiego ruchu w r. 1848-ym. Nie chcemy rozlewu krwi, pragniemy moralną siłą narodu przekonać cara, że Rosya wyrosła z powijaków despotyzmu, dojrzała do konstytucyi“. — A zatem był jakiś program, wedle którego trzeba było z kolei urządzić demonstracyę ludu petersburskiego.

Wspomniawszy o konstytucyi, dodał p. Struve, że ona już jest opracowana szczegółowo przez wybitnych prawników rosyjskich, a niebawem oddana będzie „na sąd narodu“. Rzekł on między innemi, że znakomici profesorowie prawa, p. p. Nabokow, Pietraszycki i Hessen zaproszeni przez Wittego do udziału w pracach nad reformami administracyjnemi, odmówili dlatego, iż nad półśrodkami nie warto pracować, a pełnym środkiem jest konstytucya. Potrzeba jej jest tak namiętnie odczuwana, myśl o niej tak wszystkich zaprząta, że sam Plehwe raz zniecierpliwiony zawołał: „Co to się stało w tej Rosyi! Zacznij mówić z kimkolwiek dajmy na to o weterynarzach, to ci odpowiedzą, że trzeba konstytucyi!“

P. Struve naszkicował tę konstytucyę, która będzie niebawem oddana „na sąd narodu“, jak on się wyraził. A więc Finlandya powróci do swej starej konstytucyi i niech się sama urządzi wewnątrz, jak się jej podoba. To samo Królestwo Polskie, przyczem za podstawę wzięto postanowienia z r. 1815-ego, nieco zresztą zmodyfikowane. Tych dwóch krajów nie chcą Rosyanie dopuszczać do wpływu na wewnętrzne rosyjskie stosunki, bo dokoła ich deputowanych powstałoby silne stronnictwo federacyjne, a rosyjscy konstytucyonaliści chcą zachować jedność państwa, uznając zresztą prawa mniejszości narodowych. Prawa i urządzenia konstytucyjne powinny objąć wszystkie okolice, z wyjątkiem zupełnie niecywilizowanych, które tymczasem będą rządzone jak kolonie naprzykład niemieckie, albo francuskie.

Zapytano p. Struve, kto cara zmusi przystać na tę konstytucyę? a on odrzekł: „Niepokonany przymus, na który się składają: wola narodu, nędza i bankructwo czynownictwa w oczach wszystkich mieszkańców Rosyi“.

Propagatorowie z reguły są optymistami na punkcie swej idei.

Rozruchy w-Petersburgu.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Agencya Telegraficzna donosi: Wedle zeznań naocznych świadków pop Gapon, który brał udział w pochodzie robotniczym, nie jest ranny. Liczbę uczestników tego pochodu obliczają na 15.000. W pochodzie było dwóch popów, z tych jeden w ornacie i z krzyżem w ręku. Tłum niósł, jak w procesyi, obrazy świętych, chorągwie i portret cara. Pop Gapon szedł w zwykłej sutannie, zamierzając ornat przybrać dopiero przed gmachem rady państwa, skąd spodziewał się bez przeszkody przez plac Morski dostać się pod Pałac zimowy. Tłum szedł, śpiewając chorał: „Boże ochraniaj lud swój i bądź ku wspomożeniu naszego prawosławnego cara“. Gdy wydano komendę: „Pal“ i gdy padły salwy na lud ze strony wojska, obrazy świętych i portret cara zostały podziurawione kulami, a pop idący na czele pochodu, padł ranny. Pop Gapon, który wraz z innymi padł na ziemię, czołgając się dostał się do najbliższego domu, gdzie przebrał się w suknie cywilne. Portret cara w klubie robotniczym wśród obelg zniszczono, portretu carowej jednak nie uszkodzono.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Noc z niedzieli na poniedziałek minęła stosunkowo spokojnie. Ponieważ policya dowiedziała się w niedzielę, że robotnicy w niektórych częściach miasta uchwalili w grupach po 20 ludzi napadać na domy, naczelnik policyi zarządził, aby stróże kamienic i policyanci całą noc stali na swoich stanowiskach.

W poniedziałek od rana przeciągali robotnicy grupami przez miasto. Ruch robotników koncentruje się głównie na przedmieściach. Ulicami przechodzą ciągle patrole wojskowe. W śródmieściu, w petersburskiej dzielnicy i na Wasiliewskim Ostrowie wybito wiele szyb wystawowych.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Na Wasiliewskim Ostrowie w niedzielę o godzinie 2 komunikacya nie była przerwana. W ulicach 5, 6 i 7 stało wojsko. Tłum splądrował jeden magazyn z ubraniami i rządowy skład spirytusowy, skąd zabrano wódki za 3.000 rubli, pieniędzy jednak nigdzie nie zabierano.

O godzinie pół do drugiej popołudniu zebrał się w niedzielę na Wielkim Prospekcie wielki tłum. Przed pałacem carskim konna gwardya przeszkadzała gromadzeniu się tłumów.

W domach, które mają światło elektryczne z firmy „Helios“, w niedzielę popołudniu nagle zgasły wszystkie światła, robotnicy bowiem tej firmy przyłączyli się do strejku.

O godzinie 11 w nocy z niedzieli na poniedziałek powybijano szyby w domach wzdłuż linii od mostu czernig wskiego, aż do mostu Anniczkowa. Wybito też szyby w pałacu W. ks. Sergiusza, a także w wielu domach na Prospekcie Newskim.

Petersburg 24 stycznia. (Ros. Ag. Tel.). Na Newskim Prospekcie przyszło w poniedziałek ponownie do starcia tłumu z wojskiem. Wojsko dało ognia do tłumu.

Kolonia 24 stycznia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga pod datą wczorajszą:

„Z dobrze poinformowanego źródła słychać, że rychło należy oczekiwać dymisyi ministra spraw wewnętrznych ks. Mirskiego, niewiadomo jednak, kto zostanie jego następcą“.

Minister sprawiedliwości Murawiew ma zostać ambasadorem rosyjskim w Rzymie.

Petersburg 24 stycznia. Generalny prokurator św. Synodu Pobiedonoscew zachorował niebezpiecznie.

Carowa wdowa odjechała wczoraj do Carskiego Sioła.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Ag. Tel. donosi: Ubiegłej nocy osobny komitet robotniczy uchwalił zwrócić się do ambasadorów państw obcych z prośbą o interwencyę.

Wczoraj na telefoniczne polecenie ministra spraw wewnętrznych zamknięto wszystkie filie klubu robotniczego.

Berlin 24 stycznia. Wedle doniesień z Petersburga w niedzielę wieczorem odbyła się narada znacznej liczby literatów, celem obmyślenia sposobu zapobieżenia rozlewowi krwi. Uchwalono wysłać deputacyę do ministra spraw wewnętrznych ks. Mirskiego z prośbą, aby skłonił cara do przyjęcia znanej petycyi robotniczej, z którą demonstranci szli pod pałac Zimowy. Do deputacyi należał między innymi głośny autor Maksym Gorkij. W urzędowem jednak mieszkaniu ministra spraw wewnętrznych oświadczono deputacyi, że ministra nie ma w domu i odesłano deputacyę do pomocnika ministra spraw wewnętrznych. Ten jednakże przybyłym oświadczył, że nic im poradzić nie może, przyrzekł tylko, iż przedłoży ich prośbę ministrowi. Następnie deputacya udała się do prezydenta komitetu ministrów, Wittego, który odpowiedział, że nie może przedłożyć carowi prośby, ażeby powziął jakąś decyzyę natychmiast. Prezydent ministrów zauważył przytem, że nie może się mieszać do sprawy należącej wyłącznie do ministra spraw wewnętrznych, ale może jedynie poprosić go, ażeby deputacyę przyjął. Istotnie też Witte odniósł się z tą prośbą do ks. Mirskiego, który jednakże odmówił przyjęcia deputacyi.

W sobotę odbyło się zgromadzenie bardzo liczne inteligencyi petersburskiej. Zgromadzenie to uchwaliło wybrać komitet celem zbierania składek na rodziny robotników. Rozdział składek polecono Towarzystwu opieki nad więźniami i wygnańcami politycznymi.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Czwarty cywilny oddział zawiesił wczoraj obrady, adwokaci bowiem oświadczyli, że nie mogą prowadzić czynności swoich wobec panujących nieporządków.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: W nocy z niedzieli na poniedziałek odbyło się zgromadzenie redaktorów petersburskich dzienników. Powzięto uchwałę wystosować do centralnego urzędu cenzury następujące oświadczenie: „Redakcye petersburskich dzienników podają do wiadomości, że egzystencya peryodycznej prasy tylko pod tym warunkiem jest możliwą, jeśli podawane są wszystkie wypadki społecznego życia. Z powodu tego prasa uważa za rzecz niemożliwą stosować się na tem polu do zakazów cenzury“. Konferencya uchwaliła także zaproponować zescrom wybór deputacyi, celem pertraktowania co do podjęcia pracy.

Kraków 24 stycznia. Komitet „Polskiej partyi socyalistycznej“ ogłasza tajny dokument, mianowicie rozporządzenie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, polecający władzom niedopuszczenie do zebrań, mających za cel naradzanie się nad reformami wewnętrznemi.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: 40 radnych miejskich uchwaliło uczynić na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej wniosek wysłania do rządu petycyi, aby wydał zarządzenia celem ochrony ludności podczas rozruchów.

Moskwa 24 stycznia. Po części przesadzone wiadomości prywatne o onegdajszych zajściach w Petersburgu wywołały tu formalną panikę. Tutejsza filia Agencyi petersburskiej była w formalnem oblężeniu. Wszyscy żądali wyjaśnień; wzburzenie ciągle wzrasta.

Moskwa 24 stycznia. Wczoraj o godzinie 3 popołudniu zastrejkowało 1.000 robotników fabryki w Bromley, którzy nakłaniają i innych robotników do bezrobocia. O godzinie 5 popołudniu wtargnęli strejkujący do drukarni Sitina, gdzie również wstrzymano pracę.

Moskwa 24 stycznia. Robotnicy w wielu tutejszych fabrykach rozpoczęli strejk. Na 26 b. m. obawiają się powszechnego strejku, do którego mają się przyłączyć także dorożkarze.

Petersburg 24 stycznia. Rosyjska Agencya tel. donosi: Godzina 11 w nocy w poniedziałek. Ulice miasta puste, tylko na Prospekcie Wozniesienskim i na ul. Sadowaja poruszają się tłumy przy zupełnej ciemności. Wszędzie

---

1)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

I.

Jerzy Rawicz skończył śniadanie, sięgnął po kapelusz i wyszedł na ganek. Nadeszła zwykła pora gospodarskich jego oględzin. Dzień był promienny, pełen zarazem słońca i świeżości, jeden z tych uśmiechniętych dni młodego lata. Jaśminy już okwitły i tylko gdzieniegdzie spadłe płatki białego kwiecia jasną plamą znaczyły się na zieleni murawy. Jaśniał za to w słońcu ciemny karmin piwonii i gorąca barwa żółtych lilii, a z nizkich, gęstych krzewów, tworzących obramowanie dziedzińca, dolatywała zdaleka nikła woń girlandowych różyczek.

Wszystkie te kwiaty sadziła jeszcze matka Jerzego, a on, chociaż się nie zajmował niemi specyalnie, wymagał przecież, aby o nie dbano. Sąsiedzi wyśmiewali go nieraz za te upodobania tak, jak za wygracowane ścieżki w ogrodzie i starannie utrzymany dziedziniec. Dobremu gospodarzowi i kawalerowi nie wypadało dbać o takie rzeczy; dowodziło to, że ważniejsze są w zaniedbaniu. Niech sobie przed domem rosną łopuchy i pokrzywy, byle na polu pszenica była dobrze opleta! Kwiatki i ścieżki piaskiem wysypane — to babska rzecz! Kobiety za to unosiły się nad wykwintnością gustów Jerzego i doliczały mu za nią jeszcze jeden dobry stopień, a miał ich sporo...

Jerzy zwolna, nie śpiesząc się, przebywał dziedziniec, głaszcząc w przelocie skaczące koło niego psy, wszedł do stajni, gdzie stała jego wyjeżdżona czwórka (także zbytek niepotrzebny dla kawalera) i ładny kary wierzchowiec, rzucił okiem na żłoby, zarzucone świeżą koniczyną i zawołał na woźnicę:

— Od jutra konie postawić na suchej karmie! — powiedział swoim trochę leniwym głosem i nie słuchając protestu, drogą między stodołami wyszedł w pole — tam hulał lekki ciepły wietrzyk, niosący miodną woń rozkwitłej koniczyny. Koszono ją właśnie. Szereg kosiarzy, świecących zdaleka białemi koszulami, przesuwał się wolno, ale równym i silnym krokiem, a po ich przejściu ciemno-zielona barwa koniczyny przybierała matowy ton pokosu, a łan jej zdawał się uciekać w dal.

Kosiarze na widok pana przystanęli i powitali go chórem.

— A co, chłopcy, koniczyna piękna? — zagadnął Jerzy.

— Piękna, to piękna — odpowiedział najstarszy w białoruskiem narzeczu — ale nam krzywda, panoczku! Postawili pięciu na dwie morgi, a tu i siedmiu nie da rady! Koniczyna gęsta a splątana, nie daj Boże!

— A, ty wiecznie z narzekaniem, Hryhor. Powinno was tu stać czterech, a jak pięciu, to i tak o jednego za wiele.

— Nie wykosim, dalibóg, panoczku nie wykosim! — zaczęli wołać jeden przez drugiego; ale Jerzy już nie słuchał i szedł wielkimi krokami wzdłuż stojącej jeszcze koniczyny.

— Śmieli się ze mnie, kiedym gipsował koniczynę — myślał, patrząc na jej mocny kolor i gęstość — niechże teraz spojrzą na wyniki!

Ojciec Jerzego, którego był jedynakiem, dbał bardzo o jego wychowanie; wysłał go po skończeniu szkół do Puław — i Jerzy przywiózł stamtąd dużo reformatorskich dążności co do gospodarki, które miały właściwość wzbudzania drwin u sąsiadów.

Żaden z nas jako żywo niekosztował nigdy tej uczonej agronomii, przecież gospodarka idzie niezgorzej i jeszczeby się młodzik od nas mógł nauczyć! — zwykli mawiać. Inni znowu, życzliwsi — straszyli Jerzego tem, że swemi postępowemi próbami ładny i wolny od długów kawał ziemi, który mu się dostał jako ojcowizna — zaplącze w interesa. Jerzy uśmiechał się na jedno i na drugie i chociaż nie czuł specyalnego zapału do reform — robił swoje z milczącym uporem natur spokojnych. Nie czuł gorącego zamiłowania do roli, gospodarzył jednak sumiennie, chociaż go wiele szczegółów nużyło i niecierpliwiło swą drobiazgowością. Pracowali wokoło niego i w cięższych warunkach — pracował więc i on, rozumiejąc dobrze, że ta ojcowska rola to cały jego byt i podstawa przyszłości.

Jerzy szedł teraz koło łanu żyta, które pochylało swoje młode kłosy, rosą obciążone. Po całym łanie przebiegał dreszcz, znacząc swą drogę atłasowym połyskiem i cichym szmerem kłosów, a Jerzy z uśmiechem myślał wtedy, że to „jego“ zboże niesie mu pokłon. Pod sklepieniem niebios, bardzo wysokiem i bardzo świetlistem, dzwoniły skowronki. Gdzieś z końca pola płynęło głębokie, basowe wołanie oracza.

— Już są bławatki — pomyślał Jerzy, patrząc w zieloną plecionkę żyta, z po za której wyglądały ciemne oczy kwiatów. — To ulubione jej kwiaty! Uśmiechnął się i pomyślał, że ona cała robi wrażenie bławatka, taka swojska, taka słodka, świeża i kochana! Wzięła go nagła tęsknota i postanowił sobie, że w najbliższą niedzielę pojedzie do nich.

— Gdy będzie moją żoną, to wezmę ją za rękę i pójdziemy tak we dwoje koło pola — pomyślał, i ogarnął go ten radosny spokój, jaki daje pewność jasnej przyszłości. Jerzy podszedł do oraczy, uważnie przyjrzał się skibom i, nie znalazłszy nic do nagany, zawrócił ku domowi. Po drodze wstąpił jeszcze na pastwisko, gdzie chodziło stado krów rasowych i pilnowanych przez starego chłopa.

Gdy wracał do domu, zastąpił mu drogę wiejski chłopak w brunatnej świtce i podał list.

— Skąd? — spytał Jerzy.

— Z Rudny, panoczku.

Jerzy wziął list z pewnym pośpiechem. Gdy przeczytał, twarz mu się rozjaśniła jakąś łagodną radością i powiedział do chłopaka:

— Odpowiedzi nie będzie. Powiedz, że dziś przyjadę!

List zapraszał go na majówkę i zbiór poziomek do Rudnej.

Jerzy zjadł samotnie obiad, pogadał z ekonomem o gospodarskich sprawach, kazał zaprządz parę najładniejszych koni do szydłowieckiej bryczki i zaczął się ubierać. Czynił to bardzo starannie, długo się wahał nad wyborem krawatu, a gdy wreszcie stanął przed zwierciadłem wyświeżony, w nowym letnim garniturze, uśmiechnął się z zadowoleniem. Zwierciadło odsyłało mu wizerunek ładnego chłopca o włosach miękko sfalowanych, ciemnych oczach, trochę marzących, zlekko zmrużonemi powiekami i uśmiechem nawpół niedbałym, nawpół łagodnym pod młodym, ciemnym wąsikiem. Podczas gdy się tak sobie przyglądał, po głowie chodziła mu myśl niesformułowana, nawpół świadoma: „Nie dziw, że się jej podoba!“ Świadomie zaś myślał: „Kochana moja dziewczyna! Dobrze nam będzie dzisiaj razem!“ Wkrótce jechał dobrym kłusem w wygodnej bryczce, wśród różnobarwnych, żyznych pól, tonących w powodzi słońca, od których biła siła i rozkosz życia w pełnym rozkwicie, i myślał sobie, że ludzie napróżno tworzą sobie tyle komplikacyi, tak się wiecznie skarżą i narzekają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeciągają patrole wojskowe. Restauracye i sklepy pozamykane.

Petersburg 24 stycznia. Wczoraj odbył się tutaj szereg zgromadzeń inteligencyi, które wyraziły sympatyę dla ludności. Wiele osób z inteligencyi na Newskim Prospekcie zachęcało kupców do zamykania magazynów na znak sympatyi dla ludności. W znacznej części Newskiego Prospektu panują ciemności wskutek niefunkcyonowania zakładów elektrycznych. Z tego powodu panuje tam straszny tłok, w jednem miejscu usiłowano splądrować sklepy.

Sebastopol 24 stycznia. Rosyjska Agencya tel. donosi: W poniedziałek o godz. 7 rano po drugim sygnale fabrycznym, zwołującym robotników do pracy, w rozmaitych częściach warsztatów admiralicyi wybuchł prawie równocześnie pożar. Cały dach budynków stanął w płomieniach, pożar wzrósł z niesłychaną szybkością tak, że robotnicy oddziału modeli zdołali się tylko z trudnością wyratować przez skok z okien na sąsiedni dach. Przyczyna pożaru nieznana. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy rubli W warsztatach zatrudnionych było 1.500 robotników. Dzięki akcyi ratunkowej udało się ochronić znaczną część budynków portowych. O godz. 1 popołudniu ogień umiejscowiono.

* * *

Ostrzedz musimy naszych czytelników, że jeżeli chcą ocenić znaczenie i rozmiary rozruchów petersburskich, to powinni brać pod uwagę jedynie telegramy Rosyjskiej Agencyi telegraficznej. Jest to bowiem instytucya, która odpowiada za prawdę swych depesz, więc do pewnego stopnia liczy się z tą odpowiedzialnością. Natomiast absolutnie żadnej wartości nie mają depesze pism takich jak *Berliner Tageblatt*, *Berliner Localanzeiger*, *Daily Mail*, *Daily Express*, wiedeńska *Zeit* etc. Są to wszystko pisma nawzajem się licytujące w wymyślaniu sensacyjnych kłamstw i tworzące swoje depesze w biurze redakcyi. Żadna z ich wiadomości nie dostała się do nich po drucie telegraficznym, żadna nawet pocztą nie jechała. A jeżeli jedno z nich doniesie, że było rannych lub zabitych 1000 osób, to drugie w tej chwili twierdzi, że 2000, trzecia że 5000, a czwarte że 10.000. Bo cóż ich kosztuje powiększenie liczby? Nic zgoła, a efekt coraz wspanialszy. Że zaś publiczność jest okłamana, snuje fałszywe wnioski i do błędnych dochodzi przewidywań, to zgoła ich nie obchodzi. Im idzie o handel, a nie o uczciwą służbę publicystyczną.

To też kto czytał wczoraj i dzisiaj kłamstwa owych pism, musiał mimowoli dojść do wniosku, że przewrót lada chwila nastąpi w stolicy caratu. Tymczasem kto uważnie przeczyta depesze Rosyjskiej Agencyi telegraficznej, ten otrzyma wrażenie, że przedewszystkiem władze rządowe nie straciły głowy, a więc, że rozruchy niedzielne nie były tak imponujące, aby rząd carski przerazić; następnie, że prąd rewolucyjny mocno osłabł i w poniedziałek już ostatkami gonił, wreszcie, że powstaje niebezpieczeństwo, iż rozruchy wypadły tylko na korzyść władzy despotycznej carskiej i że wszystkie żywioły majętne, mające coś do stracenia, przeraziły się ewentualnością rzezi, rozbojów i plądrowań.

Takie wrażenie my odnosimy, a bardzo pragniemy, żeby się okazało ono mylnem.

Korespondencye.

Wiedeń 23 stycznia.

(Sprawa dyskusyi nad jutrzejszą deklaracyą br. Gautscha. — Skład Rady państwa. — Odwołanie br. Handla z Dalmacyi).

(y). Jeszcze nie jest pewnem, czy Rada państwa na jutrzejszem posiedzeniu uchwali otworzyć debatę polityczną nad deklaracyą programową, jaką złoży br. Gautsch imieniem rządu. Przywódzcy stronnictw zgodzili się podobno na to, aby odnośny wniosek postawić tylko w takim razie, jeżeli okaże się konieczna tego potrzeba.

W składzie Rady państwa nie zaszły od jej odroczenia w dniu 9 grudnia żadne ważniejsze zmiany. Liczba posłów zmniejszyła się tylko o czterech, gdyż umarło trzech: dr. Zdenko Schücker, Eugeniusz Abrahamowicz i Wacław Sehnal, zaś poseł berneńskiej izby handlowej Offermann złożył mandat i nie ma jeszcze następcy. Natomiast posłem z miasta Opawy w miejsce dra Franciszka Hoffmanna, który złożył mandat, wybrany został profesor szkoły handlowej w Ołomuńcu dr. Sommer, który, jak to zapowiedział w swej mowie kandydackiej, przyłączy się do Wolffowskiej grupy wszechniemców.

Ogółem liczy Rada państwa obecnie 421 posłów, podzielonych na 22 frakcyi, a mianowicie: Koło polskie 63 członków, klub młodoczeski 45, niemieckie stronnictwo ludowe 44, konserwatywna szlachta 30, niemieckie stronnictwo postępowe 28, katolickie centrum 28, klub chrześcijańsko socyalny (antysemici) 26, związek słowiański 24, wiernokonstytucyjna wielka własność 19, Włosi 18, wszechniemcy pod komendą Schönerera 14, Wolffowscy wszechniemieccy luzacy (Freialldeutsche) 11, Rusini 10, słoweński klub postępowy 6, czescy agraryusze 5, czescy narodowi socyaliści 5, Rumuni 5, polskie stronnictwo ludowe 4, niemieccy agraryusze 4, stronnictwo środka 3, czescy radykali 2, socyaliści tudzież posłowie „dzicy" 26, radykał polski (Breiter) 1.

Wczorajsza urzędowa *Wiener Zeitung* ogłosiła odwołanie barona Erazma Handla z zajmowanej przezeń posady namiestnika Dalmacyi i nominacyę jego namiestnikiem Austryi Górnej. A zatem rząd ustąpił przed naporem posłów dalmatyńskich, którzy zagrozili, że zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa rozpoczną obstrukcyę, jeżeli baron Handel pozostanie nadal na swojem stanowisku w Zadarze. W ten sposób ostra walka stronnictwa chorwackiego w Dalmacyi przeciw pierwszemu cywilnemu namiestnikowi tego kraju zakończyła się klęską namiestnika. Przez lat z górą trzydzieści spoczywały rządy Dalmacyi w rękach jenerałów, naprzód jenerała Rodicha, a następnie jenerała Dawida, którzy łączyli w swem ręku cywilną i wojskową administracyę kraju. Dopiero w dniu 6-go marca 1902 roku gdy jenerał Dawid przeszedł w stan spoczynku, oddzielono administracyę cywilną od wojskowej i zamianowano namiestnikiem młodego hofrata w ministerstwie spraw wewnętrznych barona Erazma Handla. Ludność kraju od razu przyjęła go bardzo nieżyczliwie, zwłaszcza, że nie umiał on po chorwacku. Już w dniu 11-go lipca 1902 roku poseł Bianchini zaatakował w sejmie zadarskim gwałtownie barona Handla i zapytał go z ironią, po co właściwie trudził się z Wiednia do Zadaru, skoro nie zna ani stosunków kraju, ani jego języka.

Następnie poseł Prodan postawił w sejmie wniosek, wzywający rząd, ażeby odesłał do Poli stojący w przystani zadarskiej mały okręt wojenny, będący do dyspozycyi namiestnika, gdyż obecność jego w porcie drażni tylko niepotrzebnie ludność. Zarazem postawił p. Prodan wniosek, ażeby rząd zwracał dalmatyckiemu funduszowi krajowemu taką sumę, jaką wynoszą pensye, pobierane przez urzędników niemieckich, nasyłanych do Dalmacyi z innych prowincyi, gdyż przez nasyłanie tych Niemców krzywdzeni są urzędnicy chorwaccy. W roku 1903 zaostrzył się konflikt między ludnością a namiestnikiem, gdyż zarówno Chorwaci jak i Włosi wystąpili w sejmie przeciw używaniu języka niemieckiego przez władze rządowe w Dalmacyi, zaś w dniu 6 października 1904 urządził sejm ową głośną demonstracyę przeciw bar. Handlowi, która wywołała bezzwłoczne zamknięcie sejmu. Z powodu bowiem zarzutów, podniesionych w wydawanym przez X. Bianchiniego dzienniku *Narodni List*, jakoby bar. Handel obraził cały naród chorwacki, gdyż wobec kilku urzędników namiestnictwa miał się wyrazić, iż nie uznaje dalmackiego słowa honoru, wszyscy bez wyjątku posłowie, zarówno chorwaccy jak i włoscy, podpisali deklaracyę, w której oświadczyli, iż dopóty w pracach sejmu udziału nie wezmą, dopóki bar. Handel pozostanie na swojem posterunku. Od tego czasu nie zwoływano więcej sejmu, ani też nie usunięto bar. Handla. Tym nienaturalnym stosunkom położono obecnie nareszcie koniec.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 24 stycznia. Admirał Kamimura opuścił Szimbani, aby znów połączyć się z flotą. Słychać, że eskadra władywostocka po przeprowadzeniu naprawek gotowa jest każdej chwili do wypłynięcia. Flota japońska przygotowuje się do drugiego okresu wojny.

W Japonii pomieszczono dotychczas 800 oficerów i 17.511 żołnierzy rosyjskich z Portu Artura.

Co i o czem piszą.

Rolnik, organ galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, bardzo starannie redagowany przez dra Jana Pajgerta, zamieszcza w ostatnim numerze tłómaczenie listów pewnego Niemca o Królestwie polskiem, drukowanych w berlińskiej *Deutsche Landwirtschaftliche Presse*. Jak przyzwoicie ten Niemiec zapatruje się na stosunki rolne w ziemiach naszych pod berłem carskim, przekonać się można z następującego ustępu.

Ukaz z roku 1865, wzbraniający Polakom nabywania ziemi w guberniach litewskich i południowych, stał się powodem, że ekonomiczne stosunki w tych krajach znacznie się pogorszyły. Cel właściwy ukazu: ułatwienie nabywania ziemi w krajach polskich rodowitym Rosyanom nie został osiągniętym, bo bardzo niewielu chętnych się znalazło, którzyby tutaj się osiedlali. Rzuciły się do kupna żywioły spekulacyjne, obce i sprowadziły w końcu ruinę tych okolic. Tacy spekulanci skupują dobra, obdłużają je, wycinają lasy, rozparcelowują i dokonawszy dzieła zniszczenia, idą dalej. Są tacy, którzy podobną operacyę przedsiębrali na 30 majątkach równocześnie. — Czas wielki, by rząd położył tamę rozbojowi.

Reforma stosunków włościańskich, datująca się na kontynencie europejskim od r. 1808, tutaj wprowadzoną została dopiero w r. 1864. Ale mimo, że od owej chwili upływa lat 40, włościanin tutejszy stoi jeszcze jak dawniej, na bardzo niskim szczeblu oświaty, potrzebuje niejako opieki.

W r. 1864 nadano 3.609.721 morgów ziemi 514.113 rodzinom chłopskim — dziś ta przestrzeń już nie wystarcza, by dać podstawę bytu samodzielnego stanowi włościańskiemu.

Nieuregulowane służebności wywołują ciągłe spory między właścicielami dóbr a włościaństwem, i uniemożliwiają nieraz wprowadzenie racyonalnego systemu gospodarskiego: dziś uregulowanie utrudnione bardzo, wskutek często nieuzasadnionych, wygórowanych żądań włościan. Niejednokrotnie dominium ofiarowywało połowę swego obszaru, byle się pozbyć uciążliwych służebności pastwiskowych. Dając 2 morgi na każdą rodzinę za służebności, powiększyłoby się własność chłopską o 1.028.226 morgów, co położyłoby tamę zbytniemu rozdrobnieniu tejże. Dla sprawy tej mogliby bardzo przysłużyć się rządowi „komisarze dla spraw włościańskich", gdyby nie fakt, że panowie ci nie śpieszą się z uregulowaniem służebności — z rozmysłu. Trzeba, by otrzymali kategoryczny nakaz z góry.

Charakterystyczną właściwością tutejszych stosunków są tak zwani koniokradzi. Niema kraju w Europie, w którymby tak częstymi były wypadki kradzieży koni, w którymby tak łatwo było konia skradzionego sprzedać. Wśród powodów tego stanu rzeczy, są dwa leżące w ustroju państwowym, a to raz, że aby ktoś mógł być za kradzież skazanym, musi trzech świadków czyn stwierdzić, powtóre, że służba bezpieczeństwa (policya) jest bardzo lichą, bo bardzo źle płatną, tak, że trudno się nawet dziwić, iż urzędnik policyjny pomaga sobie ubocznymi, nie całkiem moralnymi zarobkami. A stąd pochodzi, że z koniokradami ludność miejscowa robi krótki proces, wymierzając sobie sama sprawiedliwość. Złapanego na gorącym uczynku biją wszyscy tak długo, aż się ruszyć nie może. Chłopi, mieszkający na stepach rosyjskich, inaczej sobie pomagają. Duszą złodzieja uździenicą skradzionego konia i tę uździenicę pozostawiają na jego szyi. Tak znaleziony trup jest dowodem, że nieboszczyk był koniokradem i padł ofiarą lynchu.

* * *

Wychodząca w Warszawie *Gazeta sądowa* drukuje nieznaną rozprawę Ignacego Daniłowicza, b. profesora prawa uniwersytetu wileńskiego „O kodeksie Napoleona w porównaniu z prawami polskiemi i litewskiemi". Rozprawa ta bardzo ciekawa, opracowana została w roku 1818 na temat, zadany przez radę uniwersytetu, a znajduje się w zbiorze rękopisów Biblioteki cesarskiej w Petersburgu. Jeden rozdział tej rozprawy poświęcony jest rozwodom i daje pojęcie, jak na tę kwestyę zapatrywano się u nas przed stu blizko laty. Rozwody, według Daniłowicza, nie będąc same przez się dobremi, jako lekarstwo konieczne, mają też dobrą stronę.

Za ich przyjęciem mówić zdaje się, iż bez nich nikną niejako z czasem wszelkie słodycze małżeństwa; zanadto krępować małżeńskie ogniwa, jest to je rozwalniać; zmartwienia domowe straszniejszemi i bez pociechy stają się, gdy wieczna ich trwałość stanie przed oczyma; życie poróżnionych, a nie mogących się rozłączyć małżonków, jest straconem dla potomstw; źle dobrane, a nie rozłączone pary, psują obyczaje, bo mąż, obrzydziwszy żonę wieczną, puszcza się na rozpustę, nie mającą celu małżeństwa, ale dogodzenie namiętnościom, dzieci nie więcej tracą przez rozwód, jak ustawiczną a gorszącą małżonków niezgodę. Wreszcie, rozwód zagrożony utrzymuje oboje małżonków w korzystnej obawie i jest hamulcem na psucie się obyczajów.

Dalej zwraca Daniłowicz uwagę, że „u dawnych i późniejszych narodów", mimo niebezpieczeństwa łączenia nieodzownego małżonków, ciężarem sobie będących...

nie zabraniali rozwodów Egipcyanie i Fenicyanie. Pozwolił ich żydom Mojżesz, dla zapobieżenia zabójstwom, jakie lud ten gwałtowny popełniał. Plutarch przyczyny rozwodów Romulusa dochował (?) Prawa XII. tablic je zwiększyły, a za Cezarów lada przyczyna je rozwodziła. Karol W. dla cudzołóstwa porzucać żony nie bronił. Nowy Testament, uważając małżeństwo jako kontrakt i Sakrament, w pierwszym względzie dozwala rozwodu. Tak następnie rozprzestrzeniał się rozwód po wszystkich ucywilizowanych narodach i trwał do VIII lub IX-go wieku, bez opierania się mu religii; jak z pism św. Epifaniego i św. Ambrożego przekonać się można. Dopiero w X tym wieku zakazano rozwody od Papieżów, a konsylium Trydenckie klątwą pogroziło utrzymującym, że Kościół błądzi, gdy broni rozwodów. Mimo tego wiele narodów zatrzymało rozwody. W Anglii dla cudzołóztwa żony, a w Szkocyi dla niewierności męża rozwieść się godzi, ale mąż nie pojmował wspólniczki zbrodni. W Szwecyi cudzołóstwo obojga, a tem samem i dobrowolna zgoda, rozwód upoważnia; ostrożniejsza Dania przyjęła toż samo prawidło, ale wtedy jedynie, gdy zmowa stron dowiedzioną nie będzie.

Skutków nowej ustawy Daniłowicz nie chciał przewidywać. We Francyi odrazu tysiące poszły do rozwodu, u Rzymian, mimo pozwolenia, przez kilka wieków żadnych nie widziano. Nasze prawa na nic nie dozwalały, a jednak były one w praktyce. Czternaście przyczyn *nullitatis* umiano wyzyskać, aby bogatym ułatwić unieważnienie małżeństwa. Ale tylko bogatym.

Żaden rozwód na Litwie — pisze p. Daniłowicz — otrzymanym nie był, któryby 100 najmniej, a czasem i 1000 dukatów nie kosztował. Ta więc istotna między francuskiemi i naszemi prawami zachodzi różnica, że tam zarówno bogaty i ubogi, żyd, luter lub katolik, nie mogący żyć w małżeństwie, rozwiązanie jego otrzyma, gdy u nas dobrodziejstwo takowe samym bogaczom zostawione, a prawo patrzeć musi obojętnie na też same przyczyny, kmiotka z żoną pożycie nieznośnem czyniące, owszem, rygor jego osiągnąć nie może tych nawet małżeństw, które rzeczywiście z pogwałceniem jego zawarte zostały. Jakoż nikt nie zdoła osiągnąć przykładu, aby choć jeden kmiotek rozwiedzionym został.

W nowym napoleońskim kodeksie dopatruje się Daniłowicz niesprawiedliwości. „Mąż może szukać rozwodu dla każdego żony cudzołóztwa," a żona tylko wtedy, jeżeli mąż trzyma nałożnicę w domu.

Różnica ta dowodzi jedynie, zdaje się, że prawo to napisali mężczyźni na uprawnienie swojej niewierności, a uciśnienie tyrańskie żony i naigrawanie się z jej ułomności, będąc albowiem władzcami całego domu, bez chowania nawet u siebie nałożnicy, tysiączne znajdą sposoby sprzeniewierzenia się. To jedno staje w prawodawców obronie, że mąż nigdy do familii nie przyniesie obcego płodu, gdy niewierność żony narzuci mu do wyżywienia i spadku cudze potomstwo, lecz i to nie nadaje mu prawa do gwałcenia kontraktu".

Pani czy panna?

Jaki tytuł należy się kobietom niezamężnym powyżej lat 30? Sprawa ta została wytoczona w parlamencie niemieckim. Stało się to skutkiem petycyi pani Amandy Ottilie, domagającej się osobnej ustawy, którąby nakazywała tytułować „panią" wszystkie kobiety, liczące powyżej lat 30.

„Mężczyznom starym, czy młodym zarówno — służy tytuł *pan*, wówczas gdy kobiety niezamężne, nawet podeszłe w wieku, nazywane są „pannami" mówił poseł Brandt. Cóż znaczy słowo „pani?" — oznacza ona „władczynię"; panna jest zatem „władczynią pomniejszą". Ilekroć mam do wyboru pomiędzy większą a mniejszą, zawsze pierwszą nad drugą przekładam (wielka wesołość). Wszak i dawniej mówiono „pani przełożona zakonu", a dziś śmiesznie brzmiałoby: „panna doktorka", lepiej daleko „pani doktór" (ogólna wesołość), a jeszcze lepiej „pani mecenas". Głosowałbym również za „panią", zamiast za „panną telefonistk". Nie dość na tem, należy jeszcze określić, od którego roku życia kobietom niezamężnym służy tytuł pani". Możeby prawodawca oznaczył linię demarkacyjną, biorąc za punkt wyjścia lat 40 (okrzyki: trzydzieści) — nie mam nic przeciw temu. Może być i trzydzieści. Lecz w takim razie osoby dopominające się o tytuł: „pani", musiałyby przyznać się do swego wieku (wołanie: „Naturalnie". Śmiechy). Dlatego samego warto głosować za wnioskiem pani Amandy Ottilie". (Wielka wesołość. Oklaski).

Z innego punktu wyszedł drugi mówca, poseł dr. Hauptmann, który zameldował się jako „kawaler" i żądał przejścia do porządku dziennego nad tym projektem.

„Słyszeliście, panowie — mówił — że wnioskodawczyni żąda, aby każda „starsza" osoba niezamężna, powyżej lat 30, na mocy prawa, nazywana była „panią". Sama redakcya tego wniosku świadczy, że wnioskodawczyni nie przemawia w duchu kobiet, i że ich nie zna. Gdyby na jakiem zebraniu kobiecem nazwała osoby powyżej lat 30 „starszemi", ileż jabłek, zepsutych jaj i tym podobnych pocisków spadłoby na jej głowę! (Wesołość). Dla tej nieznajomości serca kobiecego i dla komplikacyj, mogących wyniknąć w razie przyjęcia wniosku, domagam się, aby przejść nad nim do porządku dziennego. Zresztą petentka nie przemawia w myśl przedstawicieli ruchu kobiecego. Tytuł „pani" otrzymywały dotychczas kobiety za pośrednictwem mężczyzn, dziś, gdy pragną coś znaczyć same przez się, wolą może być „pannami".

Z drugiej strony wnioskodawczyni chce wyświadczyć niedźwiedzią przysługę kobietom, które chcą zostać „paniami" w sposób dawniejszy. Skutkiem nowej tytulacyi trudno będzie dowiedzieć się, kto jest „panią" przez męża, a kto na mocy nowego prawa. Stąd kawalerowie znajdą się w kłopocie i niejedno małżeństwo może nie dojść do skutku, dzięki wynikłym stąd nieporozumieniom. (Wielka wesołość). „Głównie dla tych przyczyn domagam się przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego".

Taki też los ją spotkał.

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Mianowania. Rada nadzorcza Banku krajowego zamianowała na posiedzeniu z 21 b. m. pp.: Emila Trzcińskiego starszym likwidatorem, Józefa Brandysa saldokontystą, Leona Sadowskiego adjunktem I klasy, Antoniego Bazala adjunktem II klasy, a Zygmunta Szymałę i Jana Klimowicza asystentami.

Zgromadzenie uczestników powstania. W niedzielę odbyło się we Lwowie zgromadzenie uczestników powstania z r. 1863, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Biechońskiego, który zdał na wstępie sprawę z całorocznej czynności wydziału, poświęciwszy przedtem kilka słów serdecznego wspomnienia zmarłym w roku ubiegłym członkom. Z wywodów p. Biechońskiego okazało się, że jakkolwiek dochody Towarzystwa wzrosły, nie wystarczają jednak potrzebom Towarzystwa, albowiem weterani, posuwając się w lata, stają się coraz mniej zdolni do pracy, a przeto potrzebują coraz wydatniejszej pomocy.

Następnie przedstawił p. Biechoński sprawę zapisu ś. p. Przesmyckiego (80.000 koron) na stworzenie domu przytułku dla starców, zasłużonych sprawie narodowej i dla uczącej się młodzieży. Z fundacyi tej musiano wypłacić krewnej testatora dożywocie, co utrudniło wprowadzenie w życie woli testatora. Wobec tego stworzono tymczasem z odsetek fundacyi dwa stypendya dla starców po 600 koron i dwa stypendya dla młodzieży po 300 koron. Stypendya te wejdą w życie w roku bieżącym. W uznaniu wielkich zasług dla Towarzystwa wybrano ks. Jadwigę Sapieżynę członkiem honorowym, poczem odczytano odezwę z wezwaniem uczestników powstania, aby do biura Towarzystwa nadesłali nazwiska wodzów i oficerów, pod których komendą walczyli, i gatunek broni, jaką walczono. Z materyału tego ma bowiem powstać dzieło, które da obraz organizacyi wojskowej z 1863 r. Uchwalono też wdrożyć akcyę, celem zebrania składek na budowę przytuliska dla uczestników powstania i wybrano komisyę dla wydania dzieła o ruchach militarnych w r. 1863, a w końcu zamianowano członkiem honorowym i urządzono serdeczną owacyę p. Karolowi Langowi, żołnierzowi z r. 1831, który mimo lat 94 jest czerstwym i pracuje we Lwowie, naprawiając muzyczne instrumenta.

Do wydziału zostali wybrani pp.: Zenon Szymański, Ksawery Gebhardt, Albin Zagórski, Edward Baliński i Kazimierz Zienkiewicz, a do komisyi szkontrującej pp. Konstanty Jaworski, dr. Bronisław Dulęba i Józef Bieliński.

Po walnem zgromadzeniu odbyła się wieczorem w salach Towarzystwa strzeleckiego tradycyjna uczta, w której wzięło udział przeszło 100 osób z rozmaitych sfer miasta.

Imatrykulacya dodatkowa tych słuchaczy wszechnicy lwowskiej, którzy nie zgłosili się do uroczystej imatrykulacyi w grudniu ubiegłego roku — odbyła się dziś o trzy na pierwszą w południe w auli tutejszego uniwersytetu. Prócz kilku słów przemówienia sekretarza uniwersytetu, pana Winiarza, ograniczyła się imatrykulacya dzisiejsza do ściśle urzędowego aktu.

Ślub panny Jerzyny Maryniakówny, córki Bogdana Maryniaka ck. radzcy dworu i profesora politechniki lwowskiej, i śp. Julii z Lawrowskich Maryniakowej, z p. Tadeuszem Langem, inżynierem Wydziału krajowego, odbędzie się we wtorek dnia 24 bm. o godz. 7 wieczorem w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

W sobotę d. 28 bm. odbędą się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie o godz. 7mej wieczorem zaślubiny p. Zofii Szemelowskiej córki śp. Juliana i Heleny z Pożakowskich, właścicieli dóbr ziemskich, z hr. Zygmuntem Lasockim, synem Józefa i Felicyi z Wołowskich. Hr. Zygmunt Lasocki jest starostą w Tarnobrzegu.

W kościele N. P. Maryi w Krakowie odbył się w sobotę ślub panny Maryli Jejde, z p. Alfredem Korzeniowskim, auskultantem sądowym z Tarnowa.

Dnia 24 bm. odbędzie się w kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku w Krakowie, ślub panny Leony Janiżanki z p. Janem Szirą, porucznikiem artyleryi.

Odnowienie ratusza. Magistrat oświadczył się przeciw podniesieniu ratusza o jedno piętro (z trzech na cztery), a za zbudowaniem osobnego gmachu na pomieszczenie tych biur, które nie znajdą pomieszczenia w dzisiejszym ratuszu. W decyzyi tej wychodzi magistrat z tego założenia, że na razie i przez jakich jeszcze lat kilka pomieszczą się w dzisiejszym ratuszu wszystkie biura, a dopiero potem zacznie być im ciasno; następnie, że nasadzenie czwartego piętra pociągnęłoby za sobą wielkie koszta. Nam jednak to rozumowanie magistratu nie przemawia do serca. Sądzimy bowiem, że w każdym razie czwarte piętro nie będzie tyle kosztowało co gmach osobny, a skoro się poświęca 500.000 K. na odnowienie ratusza, to można jeszcze dodać 100.000 K., wyciągnąć czwarte piętro i mieć spokój na lat kilkadziesiąt.

Śmigusa numer najnowszy z 15 bm. odznacza się niezwykłą obfitością i rozmaitością treści, wśród której odznaczają się zwłaszcza humoreski na tle rozpoczynającej się we Lwowie akcyi przedwyborczej, następnie osnuty na temacie wojennym artykuł satyryczny pt. „Stoessel u cara", nie mniej list w żargonie (polsko-żydowskim) pt. „Kronik szkandalejs", podobno na prawdziwem tle oparty i wiele innych. I część illustracyjna nie pozostawia nic do życzenia, a wykazuje, że i w tym kierunku redakcya stara się o podniesienie wartości pisma.

Reforma administracyi w Austryi. W Towarzystwie prawniczem wygłosił w piątek prezydent miasta Lwowa dr. Godzimir Małachowski odczyt na temat: „Studyów rządowych do reformy administracyi". Studya te przedłożył rząd na jednem z ostatnich posiedzeń Izby posłów w ubiegłej sesyi. W pierwszej połowie swego odczytu zdał p. Małachowski szczegółowo sprawę z zapatrywań rządu na obecny stan administracyi, na jej braki i niedomagania, jakoteż z projektu zmian, któreby według autora studyów rządowych dla usunięcia braków w różnych dziedzinach administracyi wprowadzić należało.

Podstawowy błąd obecnej machiny administracyjnej tkwi w dualizmie władz: rządowej i autonomicznej. Złe skutki tego dualizmu objawiają się na wszystkich polach administracyi. Jedne agendy ciężą wyłącznie na władzach autonomicznych, inne znów są zanadto rozdzielone między władzę rządową a autonomiczną. W wielu wypadkach brak jest jasnego oznaczenia kompetencyi, co pociąga za sobą różne nadużycia i daje się niejednokrotnie dotkliwie uczuć ludności. Przemysłowiec np., starający się u władz o jakąś koncesyę, musi się poddać tylu dotkliwym formalnościom, zwracać się do tylu władz, że uzyskawszy wreszcie żądany konsens, nie może zeń korzystać, gdyż konjunktury rynku uległy tymczasem gruntownej zmianie. Autor studyów rządowych wskazuje na wadliwą egzekutywę przepisów istniejących, która chroma między innymi z tego powodu, że obecna administracya nie posiada dostatecznej ilości odpowiednio wykształconych i wypróbowanych sił fachowych. Powinno nastąpić zbliżenie władz administracyjnych do ogółu, aby obywatele państwa nabrali zaufania do wykonawczych organów. Wielką wadę administracyi widzi autor studyów także w braku przepisów procesowych w dziedzinie spornych kwestyi administracyjnych, wzajemny stosunek instancyi jest tak niedostatecznie określony, orzeczenia Trybunału państwa mają nieraz tylko znaczenie akademickie, bo w wielu wypadkach decydują inne czynniki, np. Rada państwa. Trudno też pominąć szkodliwy wpływ, jaki na administracyę wywierają prądy natury politycznej i walki narodowościowe.

Opierając się na tych i wielu innych ogólnie znanych faktach, autor studyów proponuje reformę administracyi na wielką skalę, która umożliwiłaby intensywniejsze spełnianie żadań wewnętrznej administracyi państwa, a zarazem rozszerzyłaby zakres praw przysługujących ogółowi obywateli. Radykalna zmiana obecnej administracyi mogłaby być osiągniętą albo przez upaństwowienie całej administracyi, albo przez całkowite oddanie władzy korporacyom autonomicznym. Oba te sposoby rozwiązania kwestyi są jednak niemożliwe. Projekt rządowy uchyla się od tego dylematu, wybierając kierunek pośredni. Zasadą, na której projekt się opiera, jest organiczna łączność między rządem a władzami autonomicznemi. Na takiej łączności opiera się obecnie szkolnictwo austryackie, tej łączności zawdzięcza ono wiele dodatnich rezultatów.

Prelegent przedstawił szczegóły reorganizacyi władz rządowych i autonomicznych, proponowanej przez autora studyów. Reorganizacya ta przeobraziłaby nawskróś obecny ustrój administracyi.

Po zreferowaniu projektów, zawartych w studyach rządowych, poddał prelegent wyczerpującej krytyce nowe urządzenia administracyjne, które według planu studyów miałyby zająć miejsce dziś istniejących urządzeń.

P. Małachowski upatruje w projektach rządowych dążenie do centralizacyi. W projektowanych instytucyach administracyjnych przeważa bowiem element rządowy, a władza, opierająca się na wybieralności i wobec obywateli odpowiedzialna skazana jest na zbyt szczupły zakres działania. Prelegent zgadza się z poglądami, zawartymi w „studyach", o ile się one tyczą krytyki wad dzisiejszej administracyi. W dążeniu do usunięcia tych wad nie należy jednak nigdy odstępować od kardynalnych zasad autonomii. Dobro naszego społeczeństwa nakłada na nas obowiązek czuwania nad zdobyczami autonomicznemi, które uzyskaliśmy po długoletnich wysiłkach i walkach. Nie wolno nam zapominać, że w wiedeńskich biurach ministeryalnych żywioły nam wrogie czyhają nieustannie na sposobność ukrócenia naszej autonomii i na zepchnięcie rozwoju naszego kraju z drogi, którą wskazali nam politycy tej miary, co Agenor Gołuchowski, Adam Potocki i Dunajewski, z których dwaj ostatni wystąpili swego czasu również z projektami, zdążającymi do zniesienia dualizmu ale uwzględniając zarazem zasadnicze prerogatywy naszej autonomii.

W ciągu najbliższych tygodni odbędzie się dyskusya nad odczytem dr. Małachowskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 25 b. m. Prof. dr. E. Habdank-Dunikowski: O klejnotach (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Początek o godzinie 7½.

Konkurs na posadę sekretarza i kontrolera miejskiego przy urzędzie gminnym w Bóbrce, z roczną płacą 1.200 K. rozpisuje Urząd miejski Bóbrki. Podania do 1 lutego.

Zamach na żandarma. Z Borysławia donoszą, że onegdaj dokonano tam zamachu morderczego na żandarma Wyspiańskiego, którego śmiertelnie postrzelono. Zamach ten miał być zemstą, że Wyspiański przyczynił się do wyśledzenia sprawców podpalenia szybów naftowych podczas strejku.

Z Czerniowiec donoszą, że odbyła się tam 20 bm. narada ruskich mężów zaufania w sali tamecznego „Domu narodnego". Prof. Smal Stocki, który przemawiał pierwszy, przedstawił obraz akcyi ruskiej i tzw. „wolnomyślnego zjednoczenia". Mówca unosił się przedewszystkiem nad drem Koerberem za to, iż dał on Bukowinie takiego prezydenta kraju, pod którego rządami ustawy nietylko były na papierze, lecz były naprawdę wykonywane. Dr Koerber zaspokoił niejedno słuszne żądanie bukowińskich Rusinów. Innego zapatrywania był p. Mikołaj Wasilko, który w drze Koerberze widzi urzędnika dla Rusinów nieprzychylnego, w baronie Gautschu zaś wita człowieka, który przez wprowadzenie nowej pisowni ruskiej za czasów, gdy był ministrem oświaty, zdobył sobie uznanie i zaufanie Rusinów. Mówiono dalej o krzywdach Rusinów bukowińskich na polu religijnem i żądano, ażeby rząd zajął się uregulowaniem tej sprawy w myśl słuszności.

Po licznych przemowach reprezentantów rozmaitych stowarzyszeń i instytucyi, uchwalono przedewszystkiem wyrazić posłom ruskim uznanie, a ubolewanie z powodu ustąpienia dra Koerbera przez odpowiednią deputacyę wyrazić mu podziękowanie za życzliwość jaką okazywał dla bukowińskich Rusinów. Uchwalono także uznanie dla byłego prezydenta kraju, księcia Hohenlohe stwierdzić, że zainaugurowana przez niego polityka ma w obecnym szefie kraju p. Bleylebenie odpowiedniego wykonawcę. Wezwano posłów ruskich na Bukowinie, ażeby z posłami ruskimi w Galicyi byli i nadal w najściślejszym kontakcie i wspólnie z nimi pracowali nad zmianą ustawy wyborczej. Co do barona Gautscha, to w zasadzie oświadczono się z zaufaniem dla niego, ale dodano zastrzeżenie, że „w każdym razie oczekiwać należy na stanowisko, jakie zajmie on wobec rusko-galicyjskich braci". Wreszcie uchwalono domagać się rozdziału dyecezyi bukowińskiej na rumuńską i ruską.

Zmiana własności. Dobra tłumackie, dotychczasowa własność p. Jahna, przeszły w drodze dobrowolnej sprzedaży, w inne ręce: sam Tłumacz nabył za 950.000 koron p. Władysław Dolais, notaryusz w Jordanowie. Nadorożnę nabył dr. Haczewski, adwokat z Kołomyi, Łakutki zaś i Emilów p. Ehrenbrod, były właściciel Chlebiczyna. W ten sposób rozwiązaną została ostatecznie afera tłumacka, w rezultacie dla dotychczasowego właściciela p. Jahna korzystnie. Otrzymał on bowiem z ceny kupna, po strąceniu długów, przeszło 400.000 koron gotówką. Nowonabywcy objęli już dobra w posiadanie fizyczne.

Na cztery lata ciężkiego więzienia skazał wczoraj trybunał lwowski, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, 29-letnią zarobnicę Józefę Kohutównę, za to, iż w listopadzie z. r. podpaliła z zemsty chatę swojej rywalki, pewnej wieśniaczki w Suchorowie, przyczem kilka innych chat spłonęło. Kohutówna nie wypierała się swego czynu, twierdziła tylko, że jest niewinną, bo ją do tego podmówił „didko" (dyabeł).

Wysyłka wojska z Galicyi do Węgier. Z Ławocznego donoszą, że wczoraj przybyły tam umyślnym pociągiem wojskowym trzy szwadrony ułanów, stacyonowanych w Żółkwi i dwie kompa-

nie z trzeciego batalionu 30-tego lwowskiego pułku piechoty uformowane na stopę wojenną pod komendą majora Hartwiga, a przeznaczone do asystencyi wojskowej w czasie wyborów na Węgrzech. Oddziały te wojska galicyjskiego przeszły z dniem wczorajszym pod komendę VI. korpusu armii w Koszycach. Komendanci oddziałów otrzymali telegraficzne rozkazy z koszyckiej komendy korpuśnej z oznaczeniem, dokąd na Węgrzech są przeznaczeni. Cały dzień wczorajszy przepędzili żołnierze bez ciepłej strawy. Jedynie ułanom zgotowano w restauracyi kolejowej zupę kminkową, na telegraficzne zamówienie komendanta ułanów. Dziś spodziewane są tam trzy pociągi wojskowe, którémi mają przybyć dwa bataliony 55 p. piechoty stacyonowanego w Tarnopolu, oraz 1 batalion 80 pułku i pułk nr. 80 ze Lwowa.

Na zupę rumfordzką, którą Towarzystwo św. Wincentego à Paulo męskie rozdaje ubogim, złożyli K. T. koron 20, Artur hr. Rusocki 60, pani Kielanowska 20, K. T. 20.

Dziękując ofiarodawcom za łaskawe datki, zwracamy się do szan. Publiczności z gorącą prośbą o dalsze datki na ten cel, które przyjmuje handel papieru W. Wład. Zborowicza, ul. Sobieskiego l. 2. *Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.*

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dziś około godziny dziewiątej z rana na zbiegu ulic Kamiennej i Fredry. Doróżką, czy też prywatnym powozikiem jechali jacyś państwo ulicą Pańską. Na rogu ulicy koło t. zw. Kręconych słupów nadjechał wóz tramwaju elektrycznego; w tej chwili konie się spłoszyły i porwały z miejsca galopem ku ulicy Batorego. Na zbiegu ulic Kamiennej i Fredry nauczyciel gimnazyalny p. Bilczyński, widząc, jak spłoszone konie unoszą powóz i siedzących w nim ludzi, poskoczył na środek ulicy i chwycił lewego konia za uzdę. Nie chwycił go jednak dość zręcznie, czy za mało miał siły, dość, że koń szarpnął głową w bok i rzucił pana Bilczyńskiego pod swoje kopyta. Konie przeszły po nim, zaś wózek się przewrócił.

Pan Bilczyński ciężko poraniony. Przeniesiono go do pobliskiego sklepu korzennego. Za chwilę przybył na miejsce dyrektor szkoły realnej p. Gerstman, a za nim kilku profesorów z gimnazyum im. Franciszka Józefa. Początkowo zdawało się, że p. Bilczyński już nie żyje, po długich jednakże zabiegach udało się wywołać w nim pewne oznaki życia. Odniesiono go do gmachu szkoły realnej. Koło południa podobno odzyskał miał przytomność. Owi państwo, którzy jechali powozem i gdy on się przewrócił wypadli na bruk, nie ucierpieli przy tym wypadku i odjechali dalej.

Pan Bilczyński jest zaręczony z panną Maryą Dworską i ślub jego miał się odbyć niebawem.

Zmarli. W Krakowie Zefiryn Bielecki, długoletni urzędnik Tow. przyjaciół sztuk pięknych, w 51 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 6. ° pol. w cieniu + 1° R., na słońcu + 16° R. Bar. 778. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

Jak się to czasy zmieniają.

— Co też porabia szanowna pani dobrodziejka ?..

— Przyjęłam posadę dependenta u adwokata i w wolnych chwilach zajmuję się przyjmowaniem ubezpieczeń.

— A czem się trudni małżonek pani?

— Chcę mu przyjść z pomocą, w punkcie centralnym miasta otworzył pracownię kapeluszy damskich.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Lekkomyślna siostra," komedya Włodzimierza Perzyńskiego. — We środę „Dziewczyna z fiołkami," operetka J. Hellmesbergera. — We czwartek po raz pierwszy „Legenda" w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Legenda." — W sobotę „Legenda." — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," jasełka Lucyana Rydla, muzyka Michała Świerzyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16—31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą „Czary lasu", idylla ze śpiewami i baletem, jedenowska polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* Zapiski niektóre z żydowskich pism Starego Zakonu. Nakładem księgarni wydawniczej H. Altenberga we Lwowie wyszło w bardzo ładnem wydaniu, bogato stylowemi winietkami artysty-malarza Wachtla ozdobionem, kilka urywków z żydowskich pism Starego Zakonu, w prześlicznym przekładzie p. Jerzego Żuławskiego. Są to mianowicie „Widzenie Jechezkielowe", „Z ksiąg Joba cierpliwego", „Z kaznodziejskich ksiąg Salomona" i „Pieśń nad pieśniami" czyli — pieśń miłości. Tłómacz umiał zachować zarówno w formie, jak i w treści i języku charakter wschodni i starożytny oryginału.

Z prześlicznych „Kaznodziejskich ksiąg Salomona" pozwolimy sobie przytoczyć pierwszy rozdział dla pokazania, jakie to wielkie skarby mądrości i poezyi znajdują się w owej książce i jak cudnie p. Żuławski utwór ten przetłómaczył:

Marność jest wszystko, marność nad marności,
i nic człek nad to nie ma z swojej pracy;
giną jak ręgo rozłoczą robacy,
a koniec wszystkich rzeczy jest w nicości!

Człowiek się rodzi, wzrasta, żyje, kona;
w miejsce wymarłych nowe wstają ludy
na nowe prace, boleści i trudy,
giną — a ziemia stoi niewzruszona!

Nad ziemią wstaje jasna tarcza słońca,
wzrasta, świeci — i na zachód dąży,
gaśnie, znów wschodzi i po niebie krąży,
drogą tęczą — i tak wciąż, bez końca.

Wszystkie strumienie uchodzą do morza,
a morze nigdy nie wykracza z brzegu!
wody wracają, w wieczno-krężnym biegu
płyną bez zmiany przez tesame łoża.

Wiatr na południe z północy przelata,
i znów na północ skrzydła swe przeważa;
wszystko przemija i znów się powtarza,
a trudno nazwać wszystkie zmiany świata!

Oko wciąż patrzy i obrazy łowi,
lecz nie nasyca się nigdy widzeniem,
ani się ucho napełnia słyszeniem:
Głos przez nie leci podobny wiatrowi!

A wszakże wszystko, co było, znów wraca,
i co się stało, znowu dziać się będzie,
i tak bez końca pasmo dni się przędzie,
ze starych nowe... Czem-że ludzka praca?

Kędy jest, ktoby dzieło życia swego
mógł nazwać nowem? Wszystko co się dzieje
znały minionych już wieków koleje —
i nic pod słońcem tem nie masz nowego!

— A pierwszych rzeczy pamięć już u ludzi
zgasła — i dawnych słów przebrzmiały dźwięki —
a któż przypomni dzieła naszej ręki,
kiedy pierś naszą w grobie śmierć ostudzi?

Przetoż ja, mędrzec, władca Jeruzalem,
ja, kaznodzieja i król Izraela,
widząc to wszystko, lat strawiłem wiela
na myślach łzami zaprawnych i żalem.

I rozmyśliłem w sercu mojem badać
i dowiadywać się o wszystkiem mądrze,
zarodka prawdy w każdej rzeczy jądrze
szukać — a co bym nalazł, w księgi składać.

A tę najgorszą dla tej ziemi syna
Bóg dał zabawkę, aby się nią bawił —
by na szukaniu mądrości czas trawił,
a poznał w końcu: wszystko proch i glina!

I wszystko marność, marność nad marności,
i wszystko próżne utrapienie ducha;
głupi rad mędrca nie łacno posłucha,
ni się przewrotny odwieść da od złości.

Myślałem: Oto-m wielki na tej ziemi,
a mądrość moja w Izraelu sławna —
ni jej dorówna jaka wiedza dawna,
ni się powtórzy między potomnemi!

Poznałem rzeczy, które są pod słońcem,
poznałem mądrość, głupstwo, cnotę, błędy, —
a oto przyznam, iż marność jest wszędy.
marność i boleść wszystkich rzeczy końcem!

I to wam głos mój na wsze czasy wieści,
że utrapieniem jest rozumu pycha,
a gorycz na dnie mądrości kielicha:
kto wiedzę mnoży, przyczynia boleści!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z). Znane są już ostateczne cyfry bilansu handlowego Austro-Węgier za rok ubiegły. Przedstawia się on bardzo niewesoło. Cała bowiem nadwyżka czynna, tj. eksportu nad importem stopniała do malutkiej sumki 24.200.000 koron i jest o 228 milionów mniejsza od nadwyżki za rok 1903. W szczególności wynosił import obcych towarów za granice Austro-Węgier w roku ubiegłym sumę 2045 milionów koron i zwiększył się o 168 milionów, eksport zaś wynosił 2069 milionów i zmniejszył się w porównaniu z rokiem 1903 o 60½ miliona koron. Na tak kolosalne zwiększenie się importu wpłynął przedewszystkiem zeszłoroczny nieurodzaj, który spowodował zwiększenie się importu zagranicznego zboża o 51 milionów koron. Także import bawełny zwiększył się o 30 milionów. W dziale eksportu zanotować należy zmniejszenie się naszego eksportu bydła o 18½ miliona, zboża o 50 milionów, a roślin strączkowych o 14 milionów koron. Pewien zwrot, i to dosyć znaczny, wykazuje tylko eksport nafty, gdyż w r. 1903 wynosił on tylko 4½ miliona koron, a w roku ubiegłym już 7.700.000 koron.

Wypadki wewnętrzne w Rosyi zmuszają sfery giełdowe do wielkiej rezerwy, dlatego też tendencya targu była dziś chwiejna, a kursa spadły. Jednym z motywów zniżkowych dla tutejszej spekulacyi giełdowej jest także sprawa nowej pożyczki serbskiej, która zaczyna przybierać do pewnego stopnia skandaliczne tło. Pisałem już o tem, że rząd serbski starał się o zaciągnięcie nowej pożyczki naprzód w Wiedniu, a następnie także w Berlinie i Paryżu i że sfery bankierskie Austryi, Niemiec i Francyi przelicytowywały się formalnie w ofiarowaniu Serbii pieniędzy na jak najdogodniejszych warunkach, tembardziej, że te pożyczone pieniądze obrócone być mają na zakupno nowych armat i budowę nowych kolei w Serbii, a zamówienia otrzymać mają fabryki tego państwa, które pożyczy Serbii pieniądze. Banki wiedeńskie koniecznie chciały zrobić ten interes, aby przez to zapewnić ogromny obstalunek armat dla fabryki Skody w Pilźnie, a podobno król Piotr jest za tem, aby pieniądze pożyczono w Austryi. Tymczasem minister finansów Pacu i minister wojny Putnik chcą koniecznie, aby pożyczkę zaciągnięto w Niemczech i we Francyi i aby armaty sprowadzono z francuskich fabryk Schneidra w Creusot, a materyały kolejowe z Niemiec. Mają oni za sobą znaczną część członków skupczyny, a podobno jest tu w grze także kwestya kolosalnej prowizyi. Z 70 milionowej bowiem pożyczki przeznaczona ma być suma aż 9 milionów na prowizye i rozmaite łapówki. Prasa wiedeńska wzywa rząd, aby w razie, gdyby Serbia naprawdę zawarła ten interes za granicą i pominęła zupełnie fabryki austryackie, zamknąć granicę dla przywozu świń serbskich. Cała ta sprawa nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniona, a trudno wprost uwierzyć, aby rząd serbski, który przecie wie dobrze o tem, iż pod względem ekonomicznym Serbia oddana jest całkiem na łaskę Austryi, lekkomyślnie prowokował potężną sąsiadkę. Trzeba więc zaczekać na dalsze wiadomości.

§ **Z kolei.** Gazeta *Wiener Zeitung* ogłasza rozpisanie ofert w drodze publicznej licytacyi na objęcie budowy nowego budynku stacyjnego (Aufnahmsgebäude) w stacyi Tryjest St. Andrae na linii kolejowej Celowiec (Villach)-Gorycya-Tryjest wraz z przejściem krytem od tego budynku do kolei lokalnej Tryjest - Parenzo". — Oferty należy wnieść najpóźniej 6-go marca br. o godzinie 12 w południe do c. k. Dyrekcyi budowy kolei żelaznych we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse Nr. 10". — Plany, warunki, jakoteż bliższe szczegóły tej budowy można przeglądać w wyż podanej Dyrekcyi lub w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Tryjeście, via Giorgio Galatti Nr. 9.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 24 stycznia. Prasa na ogół niedość przychylnie przywitała gabinet Rouviera. Dzienniki nacyonalistyczne i umiarkowane republikańskie niezadowolone są ze wstąpienia do gabinetu ministrów Berteaux i Thomsona, oraz z tego, że Rouvier nie powołał nikogo z dyssydentów partyi radykalnej.

Berlin 24 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Jak nam donoszą, sprawa rokowań z Austro-Węgrami postąpiła tak daleco, że lada dzień należy oczekiwać podpisania traktatu handlowego.

Berlin 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dalszym ciągu dyskusyi nad interpelacyą o strejku górniczym pos. Brejski wywodził, że ruchu robotniczego nie można lekceważyć, przyczem powoływał się na straszny przykład Petersburga. Mówca oświadczył, że frakcya polska solidaryzuje się z robotnikami górniczymi i domaga się interwencyi rządu przeciw „panowaniu knuta". Także narodowo-liberalny poseł Hein i centrowy Spahn bardzo ostro występowali przeciw właścicielom kopalń, a w obronie ruchu robotniczego. Posiedzenie odroczono do dzisiaj.

Paryż 24 stycznia. Rouvier udał się dziś przedpołudniem do pałacu elizejskiego, aby oświadczyć Loubetowi, że ostatecznie przyjmuje misyę utworzenia gabinetu.

Wiedeń 24 stycznia. Klub centrum uchwalił wczoraj bezwarunkowo popierać rząd w usiłowaniu uczynienia Izby poselskiej zdolną do pracy.

Wiedeń 24 stycznia. Minister spraw wewnętrznych zamianował wicesekretarza ministeryalnego d-ra Antoniego Zolla starostą w Galicyi.

Miskolcz 24 stycznia. Wczoraj przybył tutaj prezydent gabinetu hr. Tisza celem wygłoszenia mowy kandydackiej i z dworca udał się pieszo do lokalu, gdzie się odbywało zgromadzenie. Po drodze jego i otaczających go liberalnych wyborców obrzucono kamieniami, lecz nikogo nie zraniono. Hr. Tisza następnie wygłosił mowę kandydacką.

Wiedeń 24 stycznia. Wczoraj przy udziale jeneralnego adjutanta cesarskiego hr. Paara, członków gabinetu i dygnitarzy, odbył się pogrzeb matki byłego prezydenta ministrów, d-ra Koerbera.

Petersburg 24 stycznia. (Ros. Ag. tel.). Uwięziono komendanta bateryi gwardyi, która podczas Jordanu dawała salwy, kap. Dawidowa i kap. sztabowego Karczewa.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów 24 stycznia. Ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Stefanówka linii Delatyn-Kołomyja-Stefanówka przywrócono dnia 23 bm.

Warszawa 24 stycznia. Pogrzeb śp. Wacława Pawliszaka odbył się w niedzielę przedpołudniem przy udziale wszystkich przedstawicieli świata sztuki, literatury i dziennikarstwa i kilkotysięcznego zastępu publiczności. Na cmentarzu przemówił powieściopisarz i poeta Mieczysław Srokowski. Na grobie złożono mnóstwo wieńców.

Kraków 24 stycznia. Tutejsza „Eleuterya" wybrała przewodniczącą dr. Zofię Daszyńską-Golińską.

Moskwa 24 stycznia. Odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranej rady miejskiej. Pierwszym kandydatem na prezydenta miasta wybrano ks. Golicyna 127 głosami na 137 głosujących.

Moskwa 24 stycznia. Zastępca tutejszego naczelnika miasta wzywa w odezwie, wydanej do ludności ze względu na strejki w kilku tutejszych fabrykach, a w celu zapobieżenia podobnym zaburzeniom ulicznym, jakie były w Petersburgu, ażeby wstrzymano się od wszelkich tłumnych zebrań na ulicach i od pochodów. W przeciwnym razie poczynione będą podobne zarządzenia, jak w Petersburgu.

Moskwa 24 stycznia. Oprócz wymienionych już fabryk przestano pracować także w fabrykach Pachruszyna, Michajłowa, Emila Lindnera i Schrädera.

Petersburg 24 stycznia. Pogłoska, jakoby przyszło do starć między robotnikami w oddalonej stąd o 15 wiorst fabryce Kołpino a wojskiem, jest nieuzasadniona. Robotnicy tej fabryki, która zatrudnia 4.500 ludzi, zaprzestali pracy w sobotę; zachowują się oni spokojnie. W niedzielę rano nieznaczna grupa z pomiędzy tych robotników wyruszyła do Petersburga, ale wnet wróciła. Dzień wczorajszy minął tam spokojnie.

Petersburg 24 stycznia. Urzędowo donoszą: W ciągu poniedziałku nie przyszło do starć między tłumem, zakłócającym spokój, a wojskiem. Oddziały wojsk nie były zmuszone robić użytku z broni, gdyż tłumy przy zjawianiu się wojska rozpraszały się. Podczas dnia wczorajszego usiłowali robotnicy przypuścić atak na „Bazar kupiecki", ale zapobieżono temu. Wieczorem robotnicy zakładu elektrycznego przyłączyli się do strejku. Skutkiem tego kilka grup skorzystało z ciemności w mieście w ten sposób, że wybijały szyby sklepowe w rozmaitych ulicach. Spokój jednak rychło przywrócono. W poniedziałek nikogo nie zabito, ani nie zraniono. Liczba rannych w niedzielę wynosi 333, z tego 53 zapisano w ambulansach.

Petersburg 24 stycznia. Ambasador rosyjski w Rzymie hr. Urussow został przeniesiony do Wiednia. Rosyjski minister-rezydent w Cetynii, Szczegłów, został na swą prośbę uwolniony z posady.

Berlin 24 stycznia. Poseł Brejski wygłosił wczoraj w parlamencie niemieckim długą mowę tej treści: „Wiadomości z okręgu strejkowego, oraz wieści petersburskie wykazują, że nie można bagatelizować ruchu robotniczego. Syndykat właścicieli kopalń nie trzymał się zobowiązań kontraktowych i przenosił siłę nad prawo, jest więc współwinnym w obecnych wypadkach. Robotnicy widzą popełniane ciągle wobec nich nadużycia i nie chcą dłużej cierpieć podobnego postępowania z nimi. Niezwykłą jest harmonia, panująca pomiędzy związkami robotniczymi, które jeszcze do niedawna jak najgwałtowniej się ścierały z sobą. Mówca jeździł często do okręgu nad rzeką Ruhr i zna wielu górników, przypatrywał się często tamtejszym strasznym wypadkom w szybach. Praca górników wobec pracy innych robotników jest w takim stosunku, jak służba żołnierza w czasie wojny i w czasie pokoju.

Mówca występuje przeciw karom dyscyplinarnym, przeciw niskiej płacy, nie wystarczającej górnikowi na utrzymanie rodziny. Także górnicze Kasy chorych pozostawiają wiele do życzenia. Kanclerz rzeszy występował za indywidualną wolnością robotników, lecz w państwowych zakładach tego jakoś nie widać. W okręgu strejkowym, w kołach syndykackich panuje formalna wściekłość, że polscy robotnicy nie łamią strejku. Naprzód wyrzuca się robotników z rodzinnej gleby, zwabia się obietnicami do tych kopalń i czyni wszystko, by ich zgermanizować, następnie zaś zarzuca się im, że zapomnieli o ojczyźnie i stali się narzędziem socyalnej demokracyi. Tylko część robotników polskich wypiera się swej narodowości, przeważna większość trwa przy swej miłości ojczyzny i religii, i tych nie pochłonie „czerwone morze". Polska frakcya poselska solidaryzuje się z górnikami, dopóki trzymają się środków ustawowych. Mówca zakończył oświadczeniem, że ma zlecenie energicznie wystąpić w obronie praw górników. Także Polacy pragną jednolitej ustawy górniczej opartej na poważnych i sprawiedliwych zasadach".

Rada państwa.

Wiedeń 24 stycznia. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 m. 5. Przybyło nadzwyczaj wielu posłów. Gabinet zjawił się w komplecie, we frakach.

Do prezydyum nadeszło pismo byłego prezydenta ministrów dra Koerbera, w którem zawiadamia Izbę o swem ustąpieniu z urzędu prezydenta gabinetu i kierownika ministerstw sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Drugie pismo nadeszło od prezydenta ministrów Gautscha, w którem zawiadamia on Izbę o zamianowaniu go prezydentem ministrów, jakoteż o zamianowaniu Bylandt-Rheidta ministrem spraw wewnętrznych, a szefa sekcyi Kleina kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości.

Prezydent Izby poświęca wspomnienie pośmiertne zmarłym posłom śp. Eugeniuszowi Abrahamowiczowi i Sehnalowi. Ustęp jego mowy, odnoszący się do ś. p. Abrahamowicza, opiewa:

„Dnia 5-go stycznia b. r. nagłą śmiercią zmarł, należący do tej Izby od roku 1891 zastępca wielkiej własności w Galicyi poseł Eugeniusz Abrahamowicz. Brał on udział od lat 14 w życiu publicznem, z żywym zapałem, uczestnicząc we wszelkich pracach, jakie Izba posłów w tym długim okresie czasu miała do załatwienia; zwłaszcza w kwestyach prawniczych okazywał jak największe zainteresowanie i w obradach nad temi kwestyami zabierał głos jako wypróbowany, o nadzwyczajnej głębokości prawnik. Jego zacne występowanie, które nawet wśród najzaciętszej walki nie stawało się agresywnem, jego ścisła objektywność, którą okazywał zwłaszcza jako zwierzchnik komisyi dla nietykalności poselskiej, jakoteż jego uprzejmość wobec kolegów, zaskarbiły mu poszanowanie i przyjaźń członków tej Izby. Wszyscy my pogrążeni jesteśmy w ciężkim żalu wobec tej niespodziewanej straty zacnego kolegi, którego zawsze z wdzięcznością wspominać będziemy".

Następnie wśród wielkiej ciszy w sali zabrał głos prezydent ministrów bar. Gautsch. Zaznaczył, że dążeniem rządu będzie przedewszystkiem, ażeby ważne, niecierpiące zwłoki przedłożenia zostały przez obie Izby Rady państwa załatwione. Nie przeceniając swego stanowiska w Izbie i zdala od wszelkiego optymizmu, sądzi prezydent ministrów, że z niektórych oznak może wysnuć nadzieję, że Izba obecnie, w czasie upragnionym przez ludność, rozpocznie pracę, ażeby uczynić zadość oczekiwaniom, jakie państwo i obywatele przywiązują do urządzeń konstytucyjnych. Pracowitość Izby jednak leży nietylko w interesie państwa, ale przysparza korzyści w pierwszej linii także samej Izbie, albowiem tylko czynny parlament ma możność korzystania ze swych praw i swego wpływu na ukształtowanie spraw publicznych. W razie powrotu parlamentu do pracy znikną także obawy, jakoby interesa Austryi były w obrębie monarchii zagrożone i jakoby punkt ciężkości na jej niekorzyść został przesunięty. (Żywe oklaski).

Skoro Izba zebrała się do wspólnej pracy, to tem samem dane są wszelkie warunki, ażeby przystąpiła ona do rozwiązania tego najważniejszego problematu, t. j. problematu prawdziwie austryackiej polityki, która zdaniem prezydenta ministrów jedynie może sprowadzić stałe uzdrowienie sytuacyi wewnętrzno-politycznej, a mianowicie zbliżenie i porozumienie się Czechów z Niemcami.

Rząd jako gabinet urzędniczy tak wobec Niemców jak wobec czeskiego narodu, jakoteż wszelkich innych narodów naszej ojczyzny stoi na stanowisku zupełnej bezstronności, uznając wszelką indywidualność i uprawnione interesy poszczególnych szczepów. Rząd jest świadom, że nawet przy regularnej pracy w Izbie posłów zbliżenie obu szczepów możliwe jest tylko przy wydatnem współdziałaniu dotyczących zastępców ludu.

Każdy krok w tej mierze powita rząd z radością i użyczy mu silnego poparcia. Rząd baczną uwagę skieruje na pomyślne funkcyonowanie sejmów, dalej na to, by cała administracya prowadzona była w myśl najściślejszej objektywności, by ustawy były sumiennie stosowane. Rząd czynić będzie w pełni użytek ze swych praw, jest jednakowoż zdecydowany chronić powagi i publicznego porządku. (Oklaski).

Prezydent ministrów wskazał następnie na najważniejsze prace ustawodawcze, które Izba ma załatwić, zapowiedział jak najdalej idące poparcie rządu dla przemysłu, handlu i rolnictwa, oznajmił, iż niebawem przedłożoną będzie nowela przemysłowa i zapewnił, że rząd użyczy poparcia wszelkim sprawom pracującej ludności. W końcu wystąpił prezydent ministrów z apelem, by nastała w Izbie posłów uregulowana, w owoce obfita czynność; prośbę tę wystosował prezes gabinetu nietylko w imieniu rządu, ale także w imieniu ojczyzny.

Wywody prezydenta ministrów przerywano kilkakrotnie oklaskami i przy końcu nagrodzono hucznemi brawami.

Po odczytaniu pism, nadeszłych do Izby, postawił radykał czeski Choc wniosek otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem rządu. Wniosek ten znaczną większością odrzucono.

Posiedzenie zamknięto, następne jutro.

Nowy poseł Władysław Gniewosz złożył na początku posiedzenia przyrzeczenie poselskie.

Wiedeń 24 stycznia. Minister kolei wniósł w Izbie posłów projekt ustawy w sprawie udziału państwa w dostarczeniu kapitału na budowę kilku kolei lokalnych, między innemi kolei Tarnów-Szczucin.

Również co się tyczy pokrycia przekroczenia preliminowanego kapitału dla kolei Przeworsk-Bachórz-Dynów, to sprawa ta ma być w ten sposób uregulowaną, że kwotę 318.000 koron ma pokryć państwo przez zakupno akcyj tej kolei.

Wojna.

Petersburg 24 grudnia. Jen. Kuropatkin przesyła telegraficznie szczegóły operacyj kozaków pod dowództwem jen. Miszczenki. Ogółem zginęło 7 oficerów i 74 żołnierzy, rannych było 32 oficerów i 257 żołnierzy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 36·70—36·80 (słabo). — Spirytus 51·00—51·40 (silnie). Nafta 40·60—41·60.

Berlin 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 24 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·87. — Mąka („Fleur de Paris") 30·85.

Frankfurt 24 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·80. — Laura 000·00.

Budapeszt 24 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·86—19·88, na październik 17·36—17·38; żyto na kwiecień 15·50—15·52, na październik 14·00—14·04; owies na kwiecień 14·10—14·12, na październik 12·24—12.26; kukurudza na maj 14·82—14·84. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: przyjemniejsza. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 24 stycznia.

Marki 117·52, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 98·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.00, węg. zakł. kred. 783·00, anglobanku 290.50, unionbanku 550.00, bankvereinu 550.25, länderbanku 454·50, kolei państw 643·50, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 328·50, alpiny 507·00, Rima Muranyi 522.00, prag. Tow. żel. 24.40, losy tureckie 131.75, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Lwów 24 stycznia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czernowiecko-Jaska po 400 kor. 584.— do 590 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00· 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117·30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny) **2.30**, 7.40, 5.4? 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

69)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

W korytarzu spotkałam Brockelman, śpieszącą ze świecznikiem w ręku i dzwoniącą pękiem kluczy, które jej wisiały u pasa. Twarz miała wystraszoną i bladą, biały czepek przekrzywił się na głowie i siwe włosy wysunęły się z pod niego na czoło. Za nią dziewczyna niosła ogromne naręcze drzewa, pod którem uginała się prawie.

— Ach, wielmożna pani!—zawołała stara, gdy ją spytałam o przyczynę tego niezwykłego pośpiechu. — Żebym choć sama wiedziała! Pan kazał napalić w wielkiej sali, oświetlić ją jak tylko można najlepiej i uprzątnąć wszystko w ciągu jednej godziny! A przecież tam już od roku pokrowce nie zdejmowane! Głowę pan stracił, a ja nie wiem, jak temu dziś podołam!

Wybrała wielki klucz z pęku, który jej wisiał u pasa, i otworzyła wysokie podwoje, prowadzące do paradnej sali i tak zwanego czerwonego pokoju, które, jak pamiętać mogłam, otwierały się jedynie podczas wielkich uroczystości.

Tu niegdyś zbierała się raz na rok śmietanka naszego towarzystwa, aby po wystawnym obiedzie bawić się tańcem do północy. Tu od niepamiętnych czasów chrzczono i dawano śluby rycerskim potomkom Hagewitzów, tutaj niejedne ustawiono mary, zanim przeniesiono zmarłego syna szlachetnego rodu do sklepionego grobowca na granicy parku na cmentarzu.

Cóż więc znaczyły te przygotowania? co Klaus miał dzisiaj na myśli?

Bezwiednie prawie weszłam do komnaty, z którą łączyło mnie tyle uroczystych wspomnień, i spojrzałam na jej białe ściany, słabo oświetlone blaskiem jednej świecy. W kryształowym, wielkim żyrandolu płonęły tylko gdzieniegdzie różnobarwne iskry, szare meble stały wśród zmroku, jak widma, a ciężkie, adamaszkowe firanki, świadki milczące tylu przysiąg, tylu łez szczęścia i bólu, spoglądały z wysoka na drobną postać kobiecą, uwijającą się gorliwie w tej chłodnej i posępnej pustce.

Tymczasem dziewczyna rozpaliła ogień, który zajaśniał wesołym płomieniem, z trzaskiem ogarniając smolne drzazgi i łuczywo.

Patrzyłam na to, jak we śnie.

— Co to znaczy? — zawołałam głośno. — Co to znaczy, na miłość Boską?

Brockelman, zajęta rozwijaniem olbrzymiego kobierca, który leżał przed główną kanapą, nie zaraz mi odpowiedziała.

— Możesz iść, Zofio — rzekła wreszcie; — powiedz Krzysztofowi, niech przyjdzie pozapalać światła. Świece leżą u mnie na stole, kryształowe świeczniki trzeba jeszcze przynieść z sali.

Dziewczyna wybiegła prędko, a Brockelman spojrzała na mnie, zaprzestając na chwilę okurzania sprzętów i świeczników. Wzrok jej był poważny i smutny.

— Wiele człowiek przeżyć musi, nim mu posiwieją włosy — odezwała się nareszcie — wielu się rzeczy napatrzy na świecie, ale tegom się nie spodziewała! A wie wielmożna pani, gdzie pan poszedł, nie przywitawszy się z siostrą, nie zapytawszy o nic i o nikogo w domu? Poszedł prosto do xiędza!... Stara Iza obcina mirtowe gałązki z kwitnącego krzaczka, który wielmożna pani darowała tamtej, a ona bawi się z kotem na sofie, śmieje się zapłakanemi oczami i pokazuje białe ząbki, którymi twardy orzech zgryzła. Oj, wiem, wiem teraz, wielmożna pani, co znaczyły te jej szlochania: wiedziała, jak zabrać rozum wielmożnemu panu, jak go opanować do szczętu! Ani godziny nie chce być w tym domu, gdzie ją skrzywdzono i podeptano nogami, ani godziny pod jednym dachem z Anną Maryą! Ho! ho! głośno wołała, czepiając się pana, przy nim nie strach jej niczego. A kiedy mi przyjść kazano, pan ją przyciskał do siebie, blady, jak ta biała ściana.

— Za godzinę wszystko ma być gotowe! — powiedział. — Za godzinę, wielmożna pani! I choćby sam Pan Bóg z nieba zstąpił tu na ziemię, nikt mu jej więcej nie odbierze. Za godzinę będą mężem i żoną.

— To niepodobna! — wyjąkałam. — Anna Marya...

Kręciło mi się w głowie i szumiało jak w młynie. Więc to było postanowione? Zuzanna ma zostać jego żoną!

Musiał być podrażniony do najwyższego stopnia, świadczył o tem cały ten pośpiech, cóżby więc pomogło teraz, gdybym powiedziała Annie Maryi:

— Zrezygnuj się na to, co być zmienionem nie może!

W dzisiejszym jej nastroju nie ulegało wątpliwości, że rzuciłaby się do nóg brata, oskarżając Zuzannę, choćby już xiądz stał przed nią. A Klaus, czyżby jej uwierzył? Gdzie dowody? Żądałby dowodów, a jakież dać mu mogłyśmy? Co świadczyło niewzruszenie o jej niewierności? Zaprzeczyłaby wszystkiemu, a to dla niego było dostatecznem. Cóż ona była winna, że ją Stürmer kochał? Że płakała po jego wyjeździe? i czegoż to dowodzi? Że Stürmer liczył na wzajemność — to jego zaślepienie. Szaleństwem byłoby teraz drażnić próżno Klausa, przemawiając doń w imię rozsądku: Odwróć się od niej, ona cię nie uszczęśliwi. Szaleństwem byłoby daremnem i bezowocnem zupełnie.

W osłupieniu prawie patrzyłam na krzątanie się starej Brockelman, a blask świec, które zapalać zaczęto, przeraził mnie jak blask gromnicy. Światło odbite w lustrze, rozstrzelone w pryzmach świeczników i żyrandola, rozpalało iskry w złotych ramach starych familijnych portretów, purpurowe meble i firanki zajaśniały gorącym blaskiem, ciepły prąd gorzanego powietrza płynął od kominka, ogrzewając zimną atmosferę pokoju.

Czy to sen, czy rzeczywistość?

Zimny dreszcz wstrząsnął mną nagle. Anna Marya siedziała sama w swoim pokoju i czekała; miejsce moje było dzisiaj przy niej.

Cicho i bez pośpiechu weszłam do pokoju, gdzie ją zostawiłam w ciemności i usiadłam obok bez słowa.

— Wyjechał? — zapytała przytłumionym głosem.

— Nie, wyszedł; zaraz powróci.

— Czy przyjdzie do mnie?

— Nie wiem, moje dziecię.

— Co znaczy to trzaskanie drzwiami? — zapytała znowu po chwili. — Dlaczego ja tutaj siedzę? Dlaczego kryję się przed nim, jak gdybym się go lękała? Albo popełniłam co złego? Nie mam potrzeby tu czekać, aż on przyjdzie do mnie; ja pierwsza mogę wyjść naprzeciw niego.

Podniosła się i pewnym krokiem zbliżyła się do drzwi zamkniętych, zanim jednak zdążyła położyć rękę na klamce, podwoje otworzyły się przed nią i xiądz Grüne w kapłańskich szatach stanął poważnie na progu.

Dziewczę instynktownie cofnęło się przed nim, a ja powstrzymałam oddech. Starzec był widocznie wzruszony i zmięszany zarazem. Po krótkiem wahaniu zbliżył się do Anny Maryi i ujął bezwładne jej ręce.

— Przychodzę tu na żądanie twego brata, pani — rzekł poważnie i łagodnie zarazem. — Przez moje usta zanosi prośbę do ciebie, w nadziei, że odrzucona nie będzie. Z przyczyn, których mi nie wyjaśniał, pan von Hagewitz dzisiaj jeszcze zamierza poślubić pannę Zuzannę Maltoni.

— To nieprawda! — zawołała nagle Anna Marya. — To być nie może!

Jej twarz blada stała się purpurową, oczy błysnęły rozpaczą.

— Tak jest jednakże, moje dziecko — spokojnie powtórzył xiądz, kładąc jej rękę na ramieniu. — Spojrzyj na mnie, idę dopełnić uroczystego aktu. Lecz przedtem przysłał mnie do ciebie ze słowem pokoju, gdyż pragnąłby w tej tak ważnej dla siebie godzinie uścisnąć rękę siostry, z którą dotąd żył zawsze w serdecznej zgodzie i miłości. Pragnie szczerze pojednać się z tobą, zanim przystąpi do ołtarza.

— Ależ ja się z nim nie gniewam! — wyjąkała zdumiona Anna Marya. — Nie przypuszczałam nawet...

— Może nie z nim samym moje dziecko, ale z tą, która w krótkim czasie w obliczu Boga i ludzi zostanie jego żoną. Serce jego cierpi bardzo z powodu nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy wami, i kazał ci to powiedzieć, kazał cię prosić serdecznie, abyś zwyciężyła swoją dumę dla miłości jego i jak siostra przyszła podać rękę jego narzeczonej, a dzisiaj jeszcze żonie.

Anna Marya cofnęła się dumnie.

— Mam prosić o przebaczenie! — zawołała z płonącym wzrokiem. — Prosić o przebaczenie Zuzanny Maltoni? Ja? Skąd taka myśl szalona mogła mu przyjść do głowy? Ja mam się upokorzyć przed nią? Przed tą dziewczyną? Powiedz mu xięże, że on przyjść do mnie powinien i spytać, co znaczy to wszystko. Do nóg upadnę mojemu bratu, błagać będę przebaczenia za ból, jaki mu zadałam, ale mu powiem zarazem, dlaczego odtrąciłam ją od siebie. O, idź xięże, i przyprowadź go tutaj, zanim będzie zapóźno, albo ja sama...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.